

23, rue Talbout, PARIS 9<sup>e</sup>

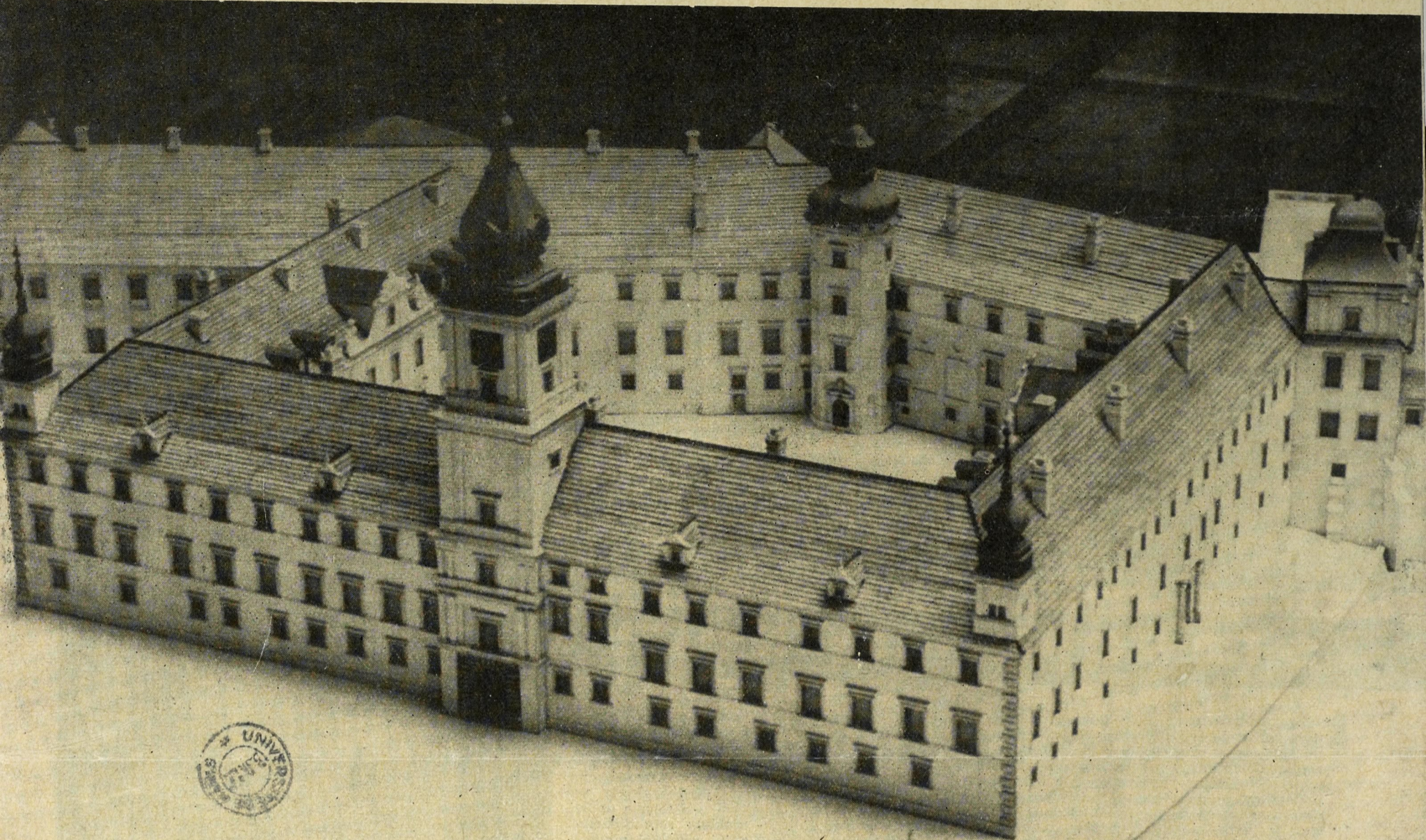
CENA 1 F.  
PRIX 9 F.B.

5 września 1971  
septembre

Rok wydania XIV - Nr 36 (724)

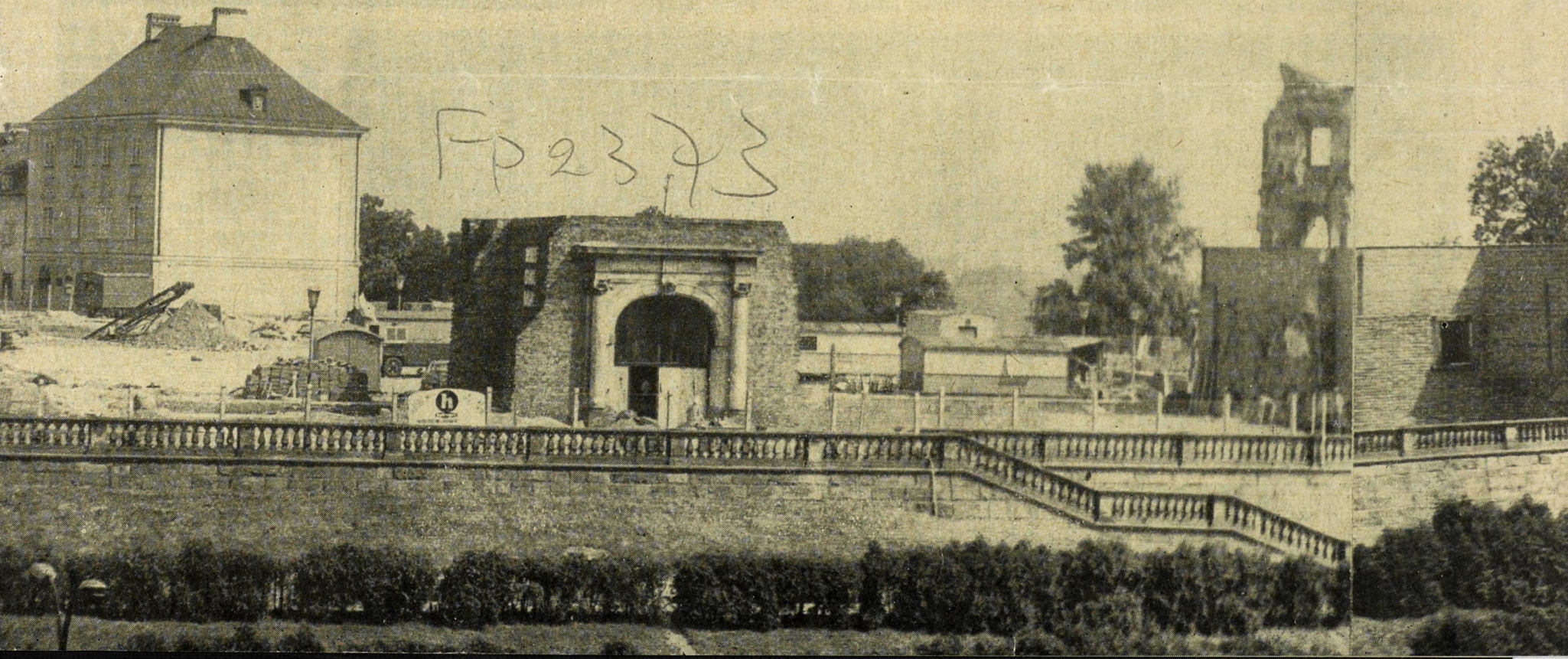
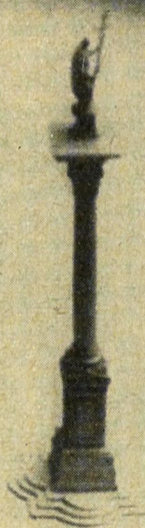
# Tygodnik Polski

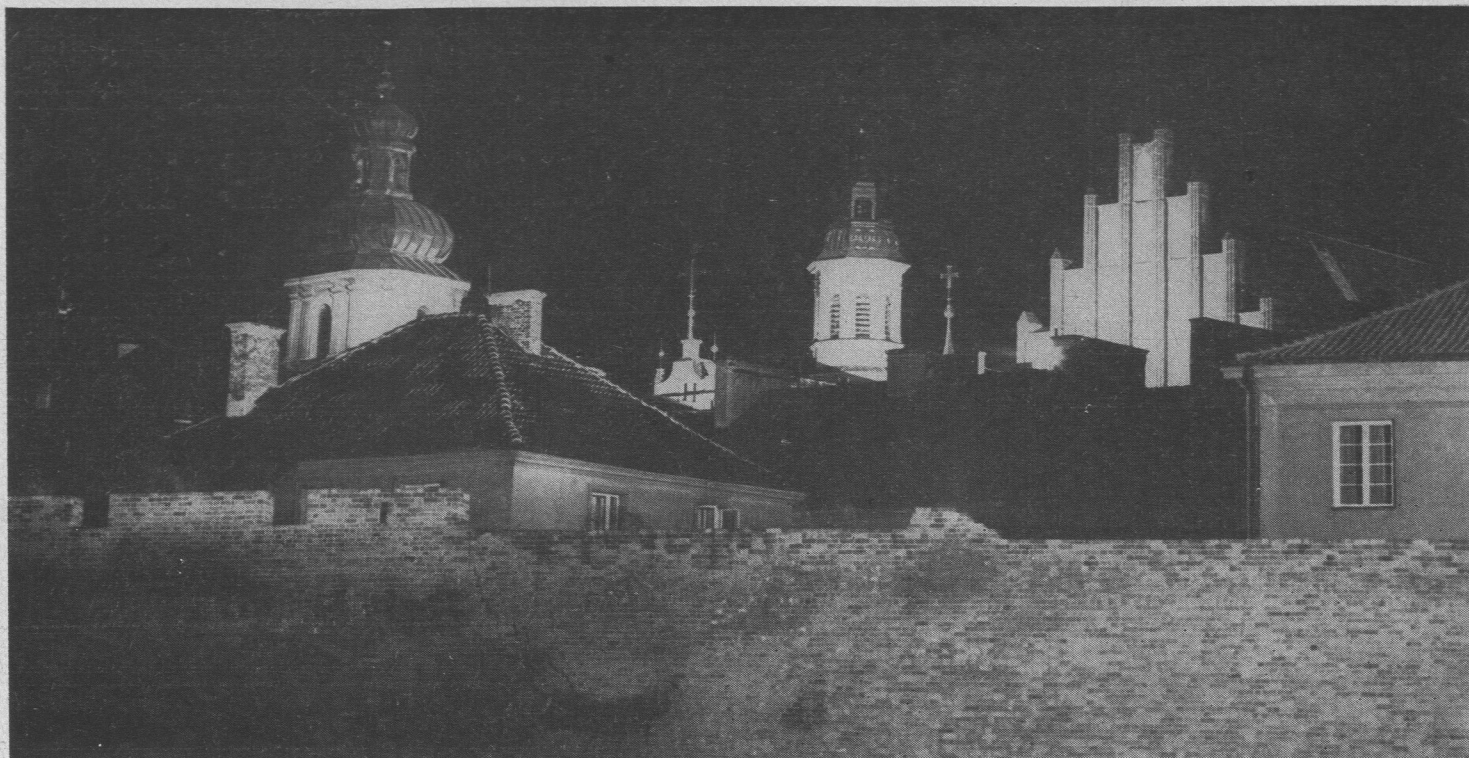
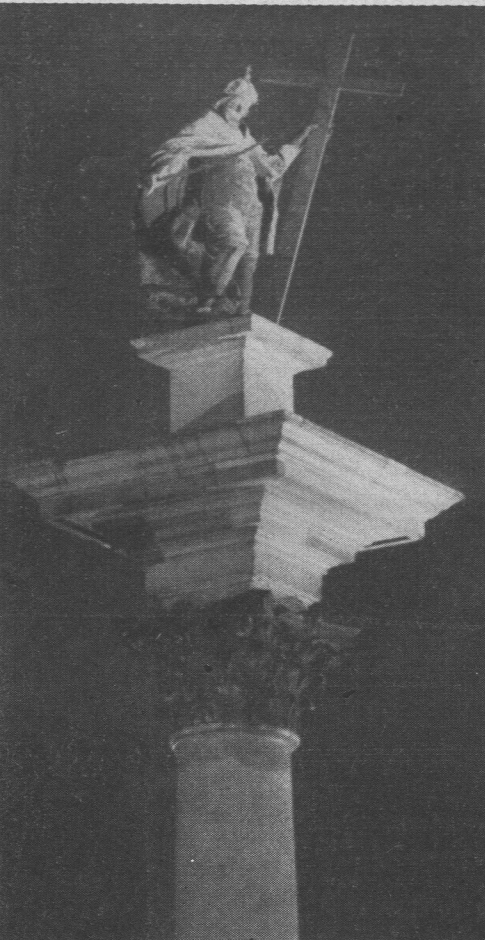
## LA SEMAINE POLONAISE



**TAK BĘDZIE WYGLĄDAŁ PO ODBUDOWIE ZAMEK  
KRÓLEWSKI W WARSZAWIE. POWSTANIE ON  
Z RUIN WYSIŁKIEM WSZYSTKICH POLAKÓW.**

We Francji datki na rzecz Zamku można wpłacać na rachunek Oddziału Banku PKO w Paryżu nr E/100700 lub na konto pocztowe Banku PKO nr c/c 1401.65 — Paris IX



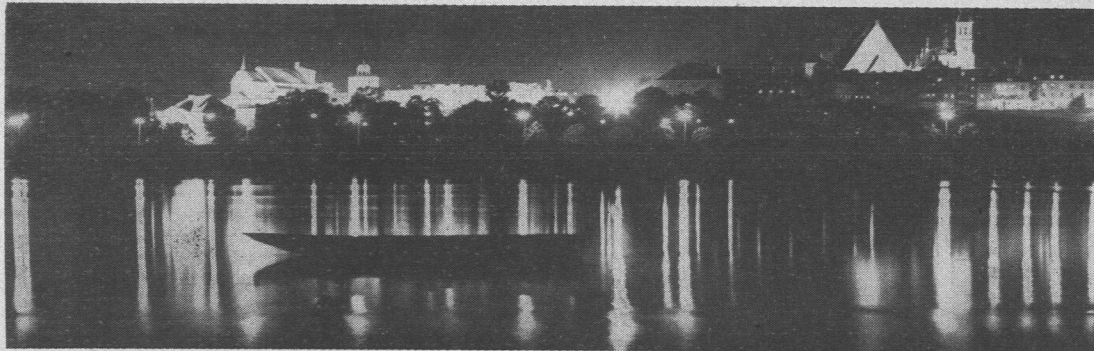


Kolumna Zygmunta III na placu Zamkowym w blasku reflektorów przybiera barwę jasnozieloną. Zdjęcie wyżej: spoza murów obronnych ciągnących się wzdłuż ul. Podwale widok na wieże staromiejskich świątyń. Z prawej — katedra św. Jana przy ul. Świętojańskiej, obok kościół Jezuitów, z lewej — klasztor Augustianów i kościół św. Marcina przy ul. Piwnej

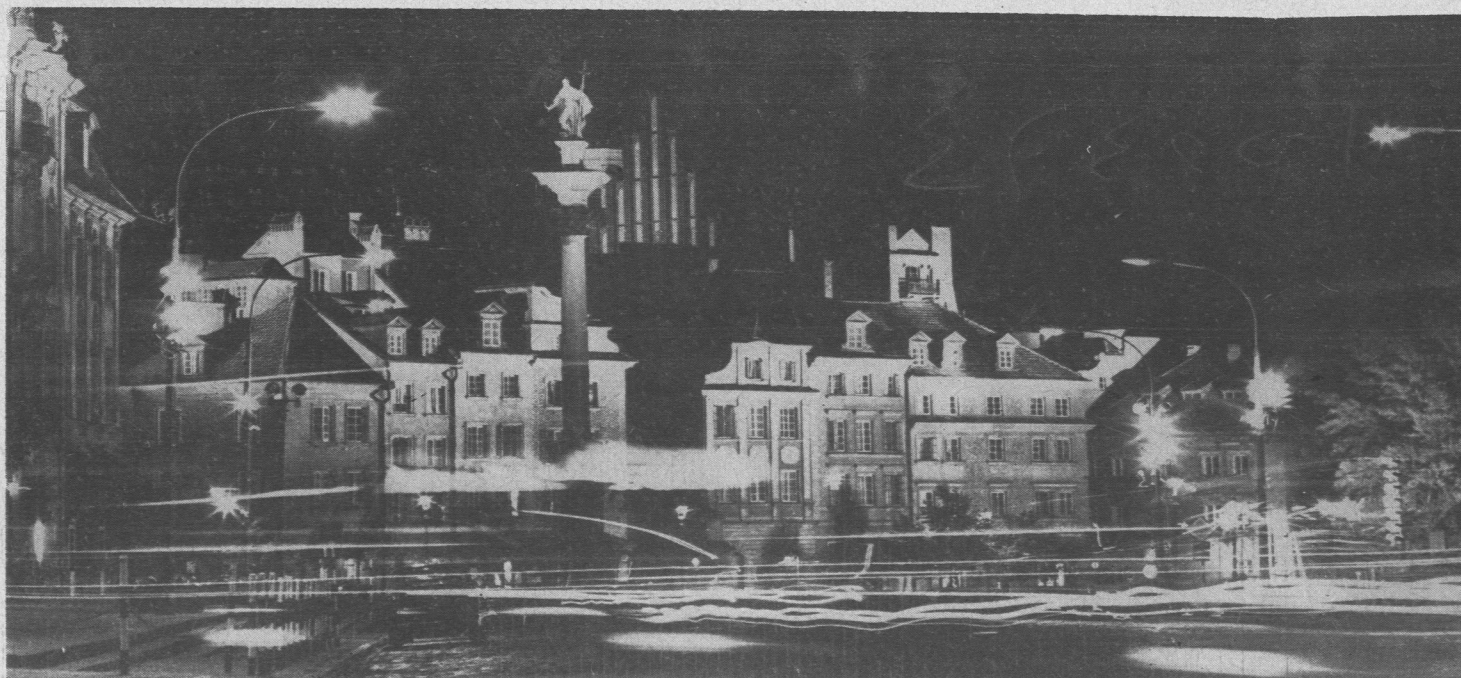
## STARÓWKA W NOCY

Zrekonstruowane Stare Miasto od lat raduje serca nie tylko warszawiaków i wzbudza podziw zagranicznych turystów. Imponująco wygląda tam każdy zakątek, o jakiegokolwiek porze dnia, w nocy zaś specjalne oświetlenie zainstalowane na placu Zamkowym dodaje Starówce szczególnego uroku. Jednakże wyrwę w tym najpiękniejszym zabytkowym zespole stolicy Polski stanowi dotychczas teren Zamku Królewskiego. Jego odbudowa zakończy ostatecznie rekonstrukcję najstarszej

części miasta, będącej symbolem kultury i żywotności Polaków. Ale to stanie się w najbliższej przyszłości. Dziś natomiast wizję Zamku Królewskiego dali warszawscy rzemieślnicy — członkowie Cechu Rzemiosł Drzewnych, rzeźbiąc w drewnie wierną jego makietę w proporcji sto razy mniejszej, niż będzie on w rzeczywistości. Zdjęcie makiety reproduujemy na naszej okładce, a jej oryginał wystawiony jest obecnie w Muzeum Narodowym w Warszawie.



Staromiejska skarpa od strony Pragi. Z prawej: kamieniczki przy ul. Brzozowej, w głębi kościół Jezuitów i katedra. Pośrodku (widać górną część budynku) odbudowana Malarnia Bacciarellego, nadwornego malarza Stanisława Augusta. Obecnie mieści się tu Pałac Ślubów



Wyżej: pierwsze budowle lewej strony Krakowskiego Przedmieścia — dzwonnica, za nią kościół św. Anny, którego fundatorką była księżna Anna Mazowiecka w r. 1454. Obok — plac Zamkowy oświetlenia. Od lewej: fragment XVIII-wiecznej kamienicy Johna przy Krakowskim Przedmieściu; w jej podziemiach są ruchome schody na Trasę W-Z. W latach 1951-54 mieszkała tu powieściopisarka Zofia Nałkowska. W kamienicy tej oraz sąsiedniej — Prażmowskich — ma swoją siedzibę Związek Literatów Polskich. Kamieniczka druga od prawej, na rogu pl. Zamkowego i Świętojańskiej w XVII w. należała do Adama Jarzębskiego, nadwornego muzyka Władysława IV, autora napisanego wierszem pierwszego przewodnika po Warszawie zatytułowanego „Gościniec albo opisanie Warszawy”. W XVIII w. mieściła się w niej pracownia zegarmistrza Stanisława Augusta — Fr. Gugenmusa

**ZDJĘCIA LECH  
CHAREWICZ**



## List do redakcji

KAWIARNIE w KRAJU  
DOBRE i ZŁE

SZANOWNA REDAKCJO!

Prosiłbym o umieszczenie mego listu, który dotyczy obsługi w kawiarniach i restauracjach w Polsce. Często się słyszy nieprzychylnie zdanie od osób odwiedzających kraj, że obsługa jest powolna, niesympatyczna. Niestety w dużej mierze jest to prawda. Będąc na wakacjach w kraju w miesiącu lipcu, miałem możliwość przekonać się o tym osobiście.

Są jednak restauracje i kawiarnie, którym się należy największe uznanie. Do takich należy restauracja-dancing „Nadbużanka” w Brańsku, woj. białostockie, gdzie obsługa jest nadzwyczaj uprzejma, sprawna, sympatyczna. Chciałbym wyrazić moje uznanie tą drogą kierownikowi oraz personelowi „Nadbużanki” ze specjalnym podkreśleniem pochwały dla kalnera nr 5, który jest fantastyczny.

Antoni Godlewski  
99-Watrelas

CZY POWSTANIE w NOWYM JORKU  
MUZEUM MALARSTWA POLSKIEGO?

— Zamierzam zorganizować w Nowym Jorku muzeum malarstwa polskiego — oświadczyła podczas swej wizyty w Warszawie znana w Stanach Zjednoczonych propagatorka polskiej sztuki Ewa Pape z Nowego Jorku.

Pani Ewa, której zasługą są już wystawy krynickiego prymitywisty Nikifora, prezentacja rzeźb krakowskiego artysty Mariana Warzechy na wystawie malarzy z 36 krajów świata, indywidualna wystawa prac Anny Güntner oraz „wprowadzenie” 32 Polaków na ubiegłoroczną międzynarodową ekspozycję malarstwa, rzeźby i grafiki „Elektra 70” — ma już we własnych zbiorach sporą, liczącą około 600 pozycji kolekcję płócien współczesnych malarzy polskich, w tym blisko 250 obrazów Nikifora.

— Uważam — mówi — iż polska sztuka ma szansę pełnej rywalizacji z najlepszymi osiągnięciami współczesnej sztuki światowej.

Projektowane muzeum malarstwa polskiego zamierza p. Ewa Pape zorganizować przy współpracy z innym, wybitnym kolekcjonerem i propagatorem sztuki polskiej w USA — Waldemarem Mazurem, który ma już w swych zbiorach ok. 300 płócien i rysunków malarzy i grafików polskich z XIX i początków XX wieku. Są wśród nich dzieła artystów tej miary co Canaletto, Michałowski, Chelmoński, Orłowski, Malczewski czy Boznańska.

— Razem z moimi współczesnymi, może to być interesujący początek dla tego rodzaju muzeum — mówi p. Ewa.

Warto dodać, iż na wniosek p. Pape, Fundacja Kościuszkowska postanowiła przyznać 4-5 stypendiów 3-miesięcznych dla szczególnie uzdolnionych artystów polskich.

Co przyniesie  
? ALMANACH ?  
TYGODNIKA POLSKIEGO - 1972NOWY NUMER  
„PROBLEMÓW POLONII ZAGRANICZNEJ”

Ukazał się w Kraju podwójny (VI-VII) numer rocznika „Problemy Polonii Zagranicznej” wydawanego przez Komisję Polonii Zagranicznej PAN i Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”. Zawiera on następu-

jące artykuły: Józefa Chałasińskiego o Florianie Znanieckim, Józefa Mięso o temat dziejów oświaty polonijnej w USA, Victoria Greena o problemach kształtowania się świadomości narodowej polskiej i litewskiej mniejszości etnicznej w USA, Stanisława Jarosa o reemigracji Polaków z Francji w latach 1946-1948, Jana Reychmana o Polakach w Turcji i Janiny Nożanki-Kozłowskiej o emigracji zagranicznej z powiatów dąbrowskiego i chrzanowskiego w latach 1900-1965.

Opublikowano też w tym numerze „Problemów” wspomnienia Stanisława Nowaka o udziale Polaków w organizowaniu Związku Zawodowego Robotników Automobilowych w USA oraz informacje Janiny Żurawickiej o I Kongresie Naukowców Polaków i Polskiego Pochodzenia w Stanach Zjednoczonych (1966 r.) i Romana Broża o obchodach milenijnych w środowiskach polonijnych a także uwagi Jana Platosa o szkolnictwie polskim w Wielkiej Brytanii. W dziale dyskusji i polemiki znajdujemy obszerną wypowiedź Zbigniewa Kolejna o szkolnictwie polonijnym i dr Jana Piekoszewskiego o światłach i cieniach asymilacji Polonii w USA.

Poza tym rocznik zawiera kilkanaście recenzji oraz kronikę.

W LYONIE  
NA BUDOWĘ  
ZAMKU

Biuro Podróży „Polonia” w Lyonie nadesłało nam listę osób, które złożyły ofiary na odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie:

PP. Edward Szott z Albi — 15 F, Jan Helder z Cagnac-les-Mines — 50 F, Edmund Sadowski z Morteau — 18 F, Michel Pietko z Périgueux — 20 F, Czesław Łakomy z Arbresle — 10 F, Zenon Wójcicki z Grenoble — 50 F, M. Devirnie z Villeurbanne — 10 F, Ryszard Opaliński z Vénissieux — 10 F, Felicja Malkiewicz z Fillenay — 20 F, Elisabeth Lenart z Martingues — 20 F, Józef Małek z Villeurbanne — 20 F, Stanisław Gorzyński z Botans — 10 F, Bruno France z Sourges — 20 F, Wacław Zakrzewski z Jussac — 10 F, Victor Sekula z Chely d'Apcher — 5 F, Marian Satory z Marsylii — 50 F, François Oszmianczuk — 10 F, G. Milewicz — 30 F, Janina Morand z Peznan — 30 F, Pietrzyński z Romans — 10 F, Stanisław Janiak z Romans — 16 F, Aleks Czerechow z Bron — 10 F.

\*

**BANK POLSKA KASA OPIEKI SA, Oddział w Paryżu informuje uprzejmie, że wpłaty na odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie są przyjmowane na rachunek E/100700.**

Wpłaty można dokonywać w kasach Banku, względnie przekazywać na konto pocztowe Banku PKO SA numer c/c 1401.65 — Paris — z zaznaczeniem „Odbudowa Zamku”.

Ponadto wpłaty na powyższy cel przyjmują również przedstawiciele Banku PKO na terenie Francji.

**BANK NIE POBIERA ŻADNYCH OPŁAT OD TYCH TRANSFERÓW**

## EMIGRACJA POWRZEŚNIOWA

DRUGA wojna światowa rozpoczęta napadaniem Hitlera na Polskę 1 września 1939, wyrzuciła poza kraj około dwóch milionów Polaków. Część z nich znalazła się w szeregach wojskowych własnych lub obcych. Niezależnie od tego ponad milion Polaków wywieźli okupanci hitlerowscy na roboty w głąb Rzeszy i do innych okupowanych przez Niemców krajów. Nie mówimy tu o tych, których osadzono w obozach koncentracyjnych, karnych i w więzieniach. Po zakończeniu działań wojennych i w pierwszych latach po wojnie powróciło do Polski około dwie trzecie tych, których wojenne losy rzuciły w daleki świat. Można więc bez większej pomyłki przyjąć, że mniej więcej milion Polaków z lat wojennych pozostało w różnych krajach, wzmacniając szeregi istniejącego już w nich polskiego wychodźstwa, bądź też tworząc nowe skupiska polonijne.

Nowe skupiska powstały przede wszystkim w Wielkiej Brytanii, Szwecji i Holandii — jeżeli chodzi o Europę, ponadto w Australii i Nowej Zelandii, a także w kilku krajach afrykańskich i południowo- oraz środkowo-amerykańskich. Nie można powiedzieć, by w tych krajach poprzednio polskich emigrantów w ogóle nie było, spotykało się w nich jednak tylko jednostki, nieraz nawet wybitne, skupisk polonijnych natomiast w ogóle nie było a tym samym i życia polonijnego.

Pewne wzmocnienie spośród emigrantów wojennych doznały środowiska polonijne w Stanach Zjednoczonych i Brazylii, poważne — w Kanadzie, a częściowe — w Argentynie i Belgii, zaś w mniejszym stopniu u nas we Francji, gdzie — jak wiadomo — tradycja dawnego polskiego wychodźstwa zarobkowego dominuje nadal wyraźnie. Trzeba jednak przyznać, że spora jest liczba tych, których lata wojny rzuciły do Francji, a którzy wrosli zdecydowanie w starą Polonię francuską.

We Włoszech, gdzie — jak wiadomo — przez dłuższy czas walczyły i kwaterowały formacje 2 Korpusu, pobyt ten nie pozostawił po sobie skupisk polonijnych. Żołnierze polscy, którzy tu osiedli w wyniku małżeństw z Włoszkami, w sumie stanowią sporą liczbę, ale są rozproszeni i wspólnego życia polonijnego nie są w skutek tego w stanie wytworzyć. W kraju tym, jeżeli można mówić o Polonii, to tworzą ją jedynie księża, zakonnicy i zakonnice, głównie w Rzymie.

W przeciwieństwie do Włoch, zupełnie inaczej rzecz potoczyła się w Szkocji, Belgii i Holandii. Polonia szkocka to w przygniatającej części żołnierze polscy dawniej tu stacjonujący, pożenieni ze Szkotkami. W Belgii i Holandii, początek nowym skupiskom polonijnym dali również przede wszystkim żołnierze 1 Dywizji Pancernej na swym szlaku bojowym, zeniąc się z Flamandkami, Holenderkami lub też sprowadzając Polki po wcześniejszym zaklimatyzowaniu się i uzyskaniu pracy. Stąd też Polonia belgijska to w jednej grupie — stara, zarobkowa, jeszcze sprzed wojny, w rejonie Liège i Limburgii oraz wojenną w Gandawie, Willebroek, Antwerpii na szlaku bojowym 2 Dywizji.

Pobieżne obliczenia wskazują, że mniej więcej połowa emigrantów wojennych, wszystko jedno gdzie osiedli, zdołała już uzyskać naturalizację, przy czym nasilenie naturalizacji datuje się w ostatnich dziesięciu latach. Przedstawienie dokładnych danych jest tu niemożliwe, gdyż poza Anglią, nie są one ogłaszane, w Anglii zaś przeciętnie w skali rocznej uzyskuje naturalizację, ok. 2 tys. Polaków. Liczba obywateli obcych polskiego pochodzenia wzrasta jednak daleko szybciej, podobnie zresztą jak i w innych krajach, gdyż dzieci urodzone z małżeństw naturalizowanych, są już zaliczane jako obywatele kraju osiedlenia jednego z małżonków, a w niektórych krajach, urodzenie daje po uzyskaniu pełnoletności automatyczne prawo do obywatelstwa.

Ta część emigracji wojennej, która osiedliła się na stały pobyt za granicą, aby tu zdobyć egzystencję, miała bez porównania łatwiejszy start, aniżeli dawniejsze wychodźstwo zarobkowe. Przede wszystkim dzięki posiadaniu w swych szeregach daleko większej grupy inteligencji, opanowaniu konkretnych i poszukiwanych zawodów, a także znajomości języka lub jego początków. Wielu wojennych emigrantów czy osadników, choć liczne piętrzyły się przed nimi przeszkody, startowało też z pewnymi zasobami pieniężnymi, stałymi względnie przejściowymi zapomogami z tytułu służby wojskowej w siłach sprzymierzonych, co oczywiście nie było bez poważnego znaczenia. Sprzyjało to wszystko szybkiemu ugruntowaniu się w obcym środowisku i zdobyciu odpowiedniej pozycji. Szczególnie wyraźnie dało się to obserwować w Wielkiej Brytanii, Kanadzie i Holandii.

Ani cienia podobnych walorów nie miało dawne wychodźstwo zarobkowe, zwłaszcza zamorskie, które było biedne, uzależnione materialnie od agentów międzynarodowych konsorcjów emigracyjnych, żerujących na ludzkiej biedocie, w poważnej części składało się ono z analfabetów, a poza tym pozbawione było konkretnych umiejętności i zawodów, nadawało się jedynie do najcięższych prac fizycznych, przy tym najgorzej płatnych. W Stanach Zjednoczonych dopiero trzecie, a tylko w nielicznych wypadkach drugie pokolenie emigracyjne, uzyskiwało to, co w Anglii bezpośrednio uzyskali emigranci wojenni, przeważnie zdemobilizowani żołnierze lub oficerowie, oczywiście ci, którzy z miejsca zabrali się do pracy. Ich dzieci, świadome trudności jakie musieli przezwyciężać ojcowie, swą postawą w brytyjskich szkołach i pracy zawodowej, niemal z reguły wyrastają obecnie ponad miejscową przeciętność.

Bez większego ryzyka można przyjąć, że ogólny charakter Polonii zagranicznej, dzięki emigracji wojennej i bezpośrednio wojennej, poważnie się przekształcił i to bardzo na korzyść. Z ciężko roboczo zarobkowej stała się ona zarobkowa nie tylko fizycznie, ale i umysłowo. I chyba jest to jedyna korzyść, jaką naród polski wyniósł z nieszczęścia Września.

TRADYCYJNE  
UROCZYSTOŚCI  
KOMBATANCKIE

# W POTIGNY PAMIĘTAJĄ O POLEGŁYCH TOWARZYSZACH BRONI

JAK CO ROKU, W ROCZNICĘ BITWY POD FALAISE, odbyła się w Calvadosie piękna uroczystość kombatancka, zorganizowana staraniem koła byłych kombatanatów 1 Dywizji Pancernej w Potigny. Zgromadziła ona licznie okoliczną Polonię francuską oraz wielu przyjaciół Polski — Francuzów. Wzięły w niej też udział osobistości, a wśród nich: podprefekt regionu p. Di Chiara, przedstawiciel dowódcy 32 okręgu wojskowego p. Gouget de Landres, dowódca żandarmerii na okręg Calvados p. Routier, senator Descours-Desacres, przedstawiciel Ministerstwa Kombatanatów p. Roussel, attachés wojskowi USA, Wielkiej Brytanii i Kanady, merowie okolicznych miejscowości, prezes Związku byłych Kombatanatów z Nordu i sekretarz generalny Związku Bractw Kurkowych p. Witold Nowak, prezes Związku Bractw Kurkowych p. Dąbrowski, prezes Związku Kombatanatów z Argenteuil p. Hałka, prezes Związku Kombatanatów okręgu paryskiego p. Ciszewski i inni. Polskę reprezentowali na uroczystości attaché wojskowy Ambasady PRL w Paryżu p. Marian Bugaj oraz wicekonsulowie Stanisław Szafranec oraz Józef Mieczyski.

Uroczystość na cmentarzu wojskowym w Langennerie-Urville rozpoczęła się od zapalenia znicza przez attaché wojsko-

wego PRL p. Mariana Bugaja oraz wicekonsula Stanisława Szafranca, po czym przedstawiciele Ambasady Polskiej oraz liczni uczestnicy uroczystości i przedstawiciele organizacji złożyli wieńce pod pomnikiem. Następnie ks. Zajac odprawił mszę polową, w której uczestniczyli wszyscy zebrani. Po mszy w bardzo miłej i serdecznej atmosferze odbył się obiad kombatancki, podczas którego wznoszono toasty za przyjaźń francusko-polską, za bliskie i serdeczne więzy między Polską i Francją.

W przeddzień uroczystości przedstawiciele Ambasady Polskiej zwiedzili Muzeum Lądowania w Arromanches, serdecznie witani przez mera Arromanches p. François Carpentier oraz przedstawicielkę dyrekcji muzeum p. Renouf, po czym złożyli wieniec na grobie zmarłego przed kilku miesiącami dowódcy ruchu oporu w Calvadosie, p. Leonarda Gille'a — wielkiego przyjaciela Polaków, pochowanego w miejscowości, gdzie podczas wojny znajdował się jego sztab — w Le Poirier koło Fresnonville. Stamtąd polscy goście zwiedzili pole bitwy pod Chambois i podejmowani byli serdecznie przez mera tej miejscowości p. Portier.

Uroczystości na cmentarzu wojskowym w Langennerie-Urville rozpoczęły się od zapalenia znicza przez attaché wojskowego Ambasady Polskiej p. Bugaja oraz wicekonsula Szafranca



Pod pomnikiem złożono liczne wieńce, pochylili się sztandary kombatanckie

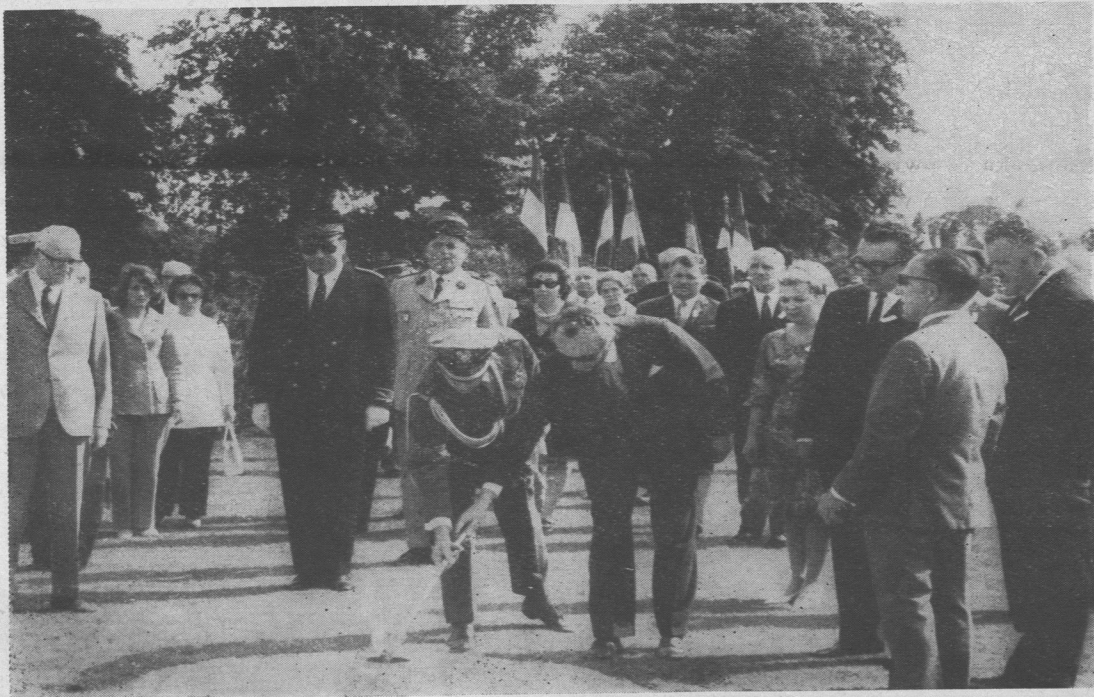


Płk Marian Bugaj oraz wicekonsul Stanisław Szafranec przed działem polskim w Muzeum Lądowania w Arromanches

Przed Muzeum Lądowania w Arromanches. Od lewej: attaché wojskowy Ambasady p. Marian Bugaj, obok wicekonsul Józef Mieczyski. Pośrodku wicekonsul Stanisław Szafranec oraz pani Renouf — witająca polskich gości w imieniu dyrekcji muzeum, obok niej prezes koła kombatanatów 1 Dywizji Pancernej w Potigny p. S. Barylak. Pierwszy od prawej ks. Zajac



W ciszy i skupieniu oddano hołd poległym polskim żołnierzom



# POWIEŚCI I SŁOWNIKI La Boutique Polonaise

25, rue Drouot - Paris 9<sup>e</sup>  
Tel.: 770-83-37 c.c.p. Paris: 189-46-68

poleca niżej podane książki po cenach najniższych:

<b>Bohdan ARCT</b>	
— Alarm na Południu	11,90
<b>Honoré de Balzac</b>	
— Ojciec Goriot	3,95
<b>BOY</b>	
— Marysieńka Sobieska	3,95
<b>BOY</b>	
— Słówka	8,70
<b>Roman BRATNY</b>	
— Noc księżycowa	3,35
<b>Witold GAWDZIK</b>	
— Gramatyka (polska) na wesoło	15,85
<b>Wacław GĄSIOROWSKI</b>	
— Pani Walewska	4,00
<b>Maria KUNCEWICZOWA</b>	
— Tristan 46	7,15
<b>Adam MICKIEWICZ</b>	
— Dziadów część III	4,00
<b>Zofia NALKOWSKA</b>	
— Dzienniki z czasów wojny	16,65
<b>Bolesław PRUS</b>	
— Emancypantki — 2 tomy	33,70
<b>Wł. St. REYMONT</b>	
— Chłopi — 4 tomy	15,85
<b>Michał RUSINEK</b>	
— Dzika plaża	3,95
<b>Henryk SIENKIEWICZ</b>	
— Ogniem i mieczem — 2 tomy	7,95
<b>Henryk SIENKIEWICZ</b>	
— Potop — 4 tomy	15,85
<b>Henryk SIENKIEWICZ</b>	
— Pan Wołodyjowski — 2 tomy	7,95
<b>Henryk SIENKIEWICZ</b>	
— W pustyni i w puszczy	5,15
<b>Henryk SIENKIEWICZ</b>	
— Trylogia — 6 tomów w płóciennym oprawie z wieloma rycinami. Wydanie jubileuszowe	79,35
<b>Zbigniew ZAŁUSKI</b>	
— Czterdziesty czwarty	3,95
<b>Sobiesław ZASADA</b>	
— Samochód. Rajd. Przygoda	17,85
Rozmówki angielskie	6,00
Rozmówki francuskie	6,00
Rozmówki hiszpańskie	6,00
Rozmówki szwedzkie	6,00
<b>SŁOWNIK francusko-polski i polsko-francuski</b> 322 str. plus 335 str.	27,80
<b>ZNAKI I SYGNAŁY na drogach</b>	3,95

Do cen podanych doliczamy koszty własne przesyłki pocztowej.  
Oprócz wymienionych tytułów posiadamy stale na składzie wielki wybór książek dla dzieci, młodzieży i dorosłych.

**K**ONIEC lipca 1941 roku. Z obozu w Oświęcimiu ucieka piekarz Kłos z Warszawy. Blok 14, do którego przydzielony był zbieg, staje na specjalny apel. Następnego dnia znowu apel. Kilkanaście godzin w upalnym słońcu. Zbiega nie odnaleziono. Zbliża się zachód słońca — dziwnie czerwony. Na plac apelowy, gdzie resztkami sił stoją w szeregach siabnący więźniowie, przybywa Lagerführer Fritsch. Zapada wyrok. Za karę dziesięciu więźniów skazanych zostaje na śmierć w bunkrze głodowym. Fritsch zaczyna przegląd więźniów. Scena jak na końskim jarmarku. Stan uzębienia ma świadczyć o siłach i zdrowiu więźnia; zęby stają się jedynym kryterium wyroku. Pierwszy, drugi, trzeci... dziesiąty.

— Wystąpić z szeregu!  
Westchnienie ulgi wydobywające się z zaciśniętych ust, pozostałych w szeregu łączy się ze szlochaniem więźnia numer 5659 (żyjącego do dziś Franciszka Gajownicza). „Biedna moja żona, biedne moje dzieci! Nigdy już was nie zobaczę!”  
Z szeregu występuje więzień numer 16670. W śmiertelnej ciszy, jaka zalega plac apelowy, słychać głuchy stukot drewniaków.  
— Chcę pójść na śmierć za jednego ze skazanych — mówi z majestatycznym spokojem.

# DWIE KORONY OJCA KOLBEGO

## „CHCĘ PÓJŚĆ NA ŚMIERĆ ZA JEDNEGO ZE SKAZANYCH”

— Za kogo chcesz umrzeć?  
— Za tego oto, ma żonę i dzieci...  
— Ktoś ty?  
— Ksiądz katolicki.  
— Dobrze, idź!

Ojciec Maksymilian Maria Kolbe, więzień numer 16670 idzie uśmiechnięty odprawić swoją ostatnią Ofiarę.

Słońce, olbrzymią czerwoną kulą zatacza się na skraj widnokręgu. Teraz wiedział, że i czerwona korona ofiarowywana mu przez Niepokalaną przed czterdziestu laty, będzie Mu dana.

Lódź, ten „Polski Manchester” w końcu XIX wieku stanowił miejsce, gdzie życie nie pieściło rodzin robotniczych. Twarde, trudne warunki kształtowały charaktery.

Młodych małżonków Kolbe również nie pieściło życie. On tkacz, z dziada i ojca, gorący patriota, pomimo niemieckiego nazwiska, ona — Maria z Dąbrowskich — marząca w młodości o życiu zakonnym, w małżeństwie okazała zalety, jakie u niewiast sławi Pismo św. Z pięciu urodzonych synów przy życiu pozostało tylko trzech: Franciszek, Rajmund (urodzony 8 stycznia 1894 r. w Zduńskiej Woli) i Józef.

W rodzinnym domu mocno zakorzenione było prawo, że „Duch św. siecze różeczką...”, tak że niemal codziennie chłopcy „zarabiali” na odpowiednią porcję.

Pewnego razu doprowadzona już do rozpaczki matka z zalem zawołała:

— Bójże się Boga, Mundek, co też z ciebie wyrośnie?

Był to moment przełomowy w tym młodym, dwięcioletnim zaledwie szkrabie. W krótkim czasie zmienił się nie do poznania. Matka, zaintrygowana tak nagłym zwrotem w jego zachowaniu, zaczęła go bacniej obserwować. Mundek coraz częściej dawał nura za szafę, gdzie wisiał obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Któregoś dnia matka zastała go pogrążonego w modlitwie, a izy ciurkiem ciekły mu po rumianych policzkach. Matka zaczęła go indagować:

— Cóż cię tak odmieniło, czyś nie chory, mów zaraz wszystko.

Chłopak, zawsze prawdomówny i posłuszny matce, zaczął chlipiąc i rozmazując łzy po policzkach:

— ...Bo jak mama powiedziała: „Cóż też z ciebie wyrośnie” bardzo się zmartwiłem i poszedłem zapytać Matki Najświętszej, co ze mnie wyrośnie?

Potem mówił, że widział Matkę Boską trzymającą w ręku dwie korony, jedną czerwoną i jedną białą. Zapytała go, którą wybiera: białą — to czy-

stość, a czerwoną — to śmierć męczeńska. Zawołał: „Matuchno Niebieska, wybieram obie”.

Sprawa tego przywidzenia, w twardej życiu robotniczym, poszła w zapomnienie. Dopiero po śmierci syna, pani Kolbe przypomniał sobie te dwie korony i wybór, którego Mundek dokonał mając niespełna lat dziesięć...

Warunki domowe nie pozwalają na kształcenie wszystkich trzech synów. Do szkoły handlowej w Pabianicach uczęszcza tylko najstarszy — Franek. Na kształcenie Mundka brak pieniędzy. Całymi dniami siedzi więc za ladą w małym sklepiku, który założyła jego matka. Dodatkowo prowadzić musi jeszcze całe gospodarstwo domowe, a przede wszystkim gotować. Matka, która jest jednocześnie akuszerką, dniami i nocami przebywa poza domem. W wolnych chwilach rodzice uczą go czytać, pisać i rachować. Ubożuchna to była wiedza, tak jak ubogie były wiadomości rodziców, a wolnych chwil też brakowało.

Niespodziewanie spada, jak z nieba, pomoc aptekarza Kotowskiego. Polubił tego rezolutnego chłopca. Pan Kotowski poleca mu przychodzić na lekcje. Mundek już w końcu roku szkolnego dogonił w naukach brata i ze świetnym wynikiem zdał egzamin. W szkole był najzdolniejszym w klasie.

Ambasador Francji w Polsce p. L. Noël w towarzystwie O. Maksymiliana i O. M. Wójcika





O. Maksymilian Kolbe po powrocie z Japonii

Nauka szła mu jak z płatka, a największe uzdolnienia wykazywał w matematyce.

Miał trzynaście lat, gdy franciszkanie ze Lwowa ogłosili misje i zaczęli zbierać powołania. Mundek i Franek zgłosili się natychmiast i przynieśli ze sobą zgodę rodziców. Trzeba było pokonać jeszcze jedną trudność — przejść przez zieloną granicę między zaborami. Nie było to najtrudniejsze i wkrótce obaj znaleźli się we Lwowie. Mundek kończy gimnazjum, gdzie najbardziej pasjonuje się matematyką. Rysuje plany fortyfikacyjne dla Lwowa, które mogłyby zrobić z tego miasta niezdobytą twierdzę. Obmyślał nawet aparat, który pozwoliłby mu na lot na Księżyc.

W wieku szesnastu lat stawia sobie pytanie, czy w ramach reguły zakonnej potrafi zrealizować swoje zamiary podbicia świata dla Matki Bożej. Idzie do Prowincjała zawiadomić go, że nie wstępuje do nowicjatu. W tym momencie wzywają go do rozmówcy. Przyjechała matka z ważnymi nowinami. Trzeci, najmłodszy brat wstępuje do zakonu. Ale to nie koniec. Rodzice również, oddawszy trzech synów do służby duszpasterskiej, postanawiają poświęcić się całkowicie tej samej służbie. Ojciec zostaje tercjarzem u franciszkanów krakowskich, matka wstępuje we Lwowie do benedyktynek.

— Obiit Raymundus, natus est Maximilianus. Umarł Rajmund, narodził się Maksymilian — słowa tej odwiecznej formuły rozpoczęcia nowicjatu zostały wypowiedziane nad głową Mundka w dniu 4 września 1910 roku.

Mądrość i przenikliwość musiały kierować zwierzchnikami Mundka, że dali mu takie imię zakonne. W każdym swym projekcie, postanowieniu, każdej pracy i przedsięwzięciu był „maksymalista”.

W 1911 brat Maksymilian składa śluby czasowe i już jesienią 1912 roku wyjeżdża na studia do Rzymu. Najpierw „Gregorianum”, gdzie otrzymuje doktorat z filozofii, potem Międzynarodowe Kolegium Franciszkańskie i doktorat z teologii.

O jego głębokiej wierze świadczyć może fragment listu do matki z dnia 6 kwietnia 1914 roku:

„...Najdroższa Mamot! Nie będę życzył ani zdrowia, ani powodzenia. Dlaczego? Otóż — bo pragnę życzyć

czegoś lepszego, coś tak dobrego, aby ponadto nikt, nawet sam Pan Bóg, lepszego życzyć nie mógł. Niech się więc stanie z Mamą wola tego najlepszego Ojca i aby Mama we wszystkim pełniła wolę Bożą. To już jest wszystko, co najlepszego życzyć mogę.”

Pobył w Rzymie, którego klimat zabójczy jest dla gruźlików, w ostrej formie ujawnia jego chorobę, chorobę tkaczy. Pojawiają się krwotoki. Choroba go wyniszcza, niemal całkowicie traci jedno płuco.

Mimo choroby uczy się doskonale. Jego przełożeni nie mają słów uznania. „Ten smarkacz — wspomina O. Bondoni, rektor Kolegium — stawił mi pytania, na które nie umiałem odpowiedzieć”.

„Najzdolniejszy z chłopców, jacy przeszli mi przez ręce podczas długich lat przełożenstwa — mówi O. Cicchito — smiem rzec, że był to umysł genialny, un genio formidabile”.

W okresie pobytu w Rzymie zakłada wspólnie z sześcioma współbraćmi Milicję Niepokalanej. Idei tej, jej rozwojowi poświęci całe swoje dalsze życie. 28 kwietnia 1918 roku otrzymuje święcenia kapłańskie.

Po ukończeniu studiów i otrzymaniu święceń kapłańskich wraca do wolnej już ojczyzny. Był tak schorowany, że lekarze dawali mu najwyżej trzy miesiące życia. Dlatego też pierwszy rok pobytu w kraju spędza w Zakopanem na leczeniu, prowadząc w tym czasie czynne apostołstwo, szczególnie wśród młodzieży akademickiej, przebywającej na leczeniu.

Ale nie daje mu to satysfakcji. W swoje śmiałe plany chce wciągnąć wszystkie najnowsze zdobycze techniki. Ciekawe było jego stanowisko w dyskusji na temat demoralizatorskiej roli filmu. Wielu nie tylko jego współbracia zakonnych potępiało film, jako wynalazek szatana. Brat Maksymilian z wypiekami na twarzy twierdził:

„...Wynalazki nie są w sobie ani dobre, ani złe. Oczywiście, w rękach złych przerażają się w broń szatana. Dlatego to właśnie musimy za wszelką cenę wytrącić szatanowi broń z rąk. Trwając w defensywie nikt żadnej wojny nie wygra!”

W 1920 roku, po powrocie z kuracji, zakłada w Krakowie koło Milicji Niepokalanej i rozpoczyna wydawanie „Rycerza Niepokalanej”. Intensywna

praca redakcyjna i organizacyjna znów atakuje nadwątlony organizm. W czerwcu 1922 ponownie zapada ciężko na płuca. Przełożeni wysyłają go do Mszany, a następnie do Grodna. Potem wraca do Krakowa. Zachowane z tamtych czasów karty chorobowe stwierdzają jednoznacznie, iż nie ma jednego płuca, a drugie jest w bardzo złym stanie. Nie przeszkadza mu to rzucić się w wir bardzo intensywnej gorączkowej pracy, którą bez wypoczynku prowadzić będzie przez następne dwadzieścia siedem lat.

„Rycerz Niepokalanej” przenosi się z całą drużyną do Grodna. Jako dobry organizator, O. Maksymilian wiedział, że tylko prawidłowa organizacja własnej drukarni może dać pożądane efekty. Zdaje sobie sprawę, jak nieoceniszone usługi może oddać technika. Dlatego stara się kierowane przez siebie placówki wyposażać w nowoczesne urządzenia techniczne.

W tym czasie książkę Drucki-Lubecki ofiarowuje zgromadzeniu pięciomorgową działkę na budowę klasztoru i wydawnictwa w swoim majątku Teresin koło Sochaczewa. Pierwszym obiektem wzniesionym na tym terenie jest skromna figura Matki Boskiej, stojąca do dziś.

Do Niepokalanowa zjeżdża ekipa braci w czarnych habitach. Zaczynają wznosić pierwsze baraki. Jeszcze dziś można je obejrzeć. We wspomnieniach z tego pierwszego pionierskiego okresu, bracia podają, jak im śnieg padał na postania przez nieszczelne okna i dachy. Wszystko powstaje rękami braci zakonnych od pierwszych wykopów po murowane budynki i wyposażenie drukarni, administracji i wydawnictwa. Do pracy zaprzęgnięto technikę i naukową organizację pracy. Doskonała łączność telefoniczna na całym terenie skraciała do minimum czas potrzebny na załatwienie każdej sprawy. Najnowocześniejsze maszyny rotacyjne o

Przedwojenne zdjęcie uratowanego przez O. Kolbego więźnia Oświęcimia Franciszka Gajownicza. Dziś mieszka on wraz z żoną w Brzegu na D. Śląsku



wielkiej wydajności, linotypy itd. były obiektem zazdrości właścicieli wielu zakładów wydawniczych w Polsce. Niepokalanów dysponuje nawet własną krótkofalową radiostacją.

Praca w Niepokalanowie potoczyła się zwykłym dynamicznym trybem. Ojciec Maksymilian stwierdził, że to zbyt skromne przedsięwzięcie. Z małą ekipą braci wyrusza do Japonii, aby podbić ją dla Niepokalanej.

Tam, mimo piętrzących się trudności, bez pieniędzy, bez znajomości języka potrafi w ciągu pierwszego miesiąca pobytu wydać pierwszy numer „Rycerza Niepokalanej” po japońsku. Zakłada w Nagasaki nowy Niepokalanów. Jest to jeden z niewielu budynków, jaki ocalał po wybuchu bomby atomowej w sierpniu 1945 roku.

Tytaniczna praca, głęboka wiara w to, co się robi, podtrzymywała tego człowieka o jednym płuca. Jeśli było trzeba, sam potrafił stanąć do maszyny drukarskiej o ręcznym napędzie i kręcić korbą na zmianę ze współbraćmi.

W 1936 roku wraca do Kraju. Kapituła zakonna wybiera go gwardianem Niepokalanowa. Wrócił na ostatnią swoją placówkę zakonną. I znów szaleńcza praca w wydawnictwie. Oprócz „Rycerza Niepokalanej” wyrastają nowe pisma: „Informator Rycerstwa Niepokalanej”, „Biuletyn Misyjny — Mugenzai no Sono”, „Rycerzyk Niepokalanej” (dla młodzieży), „Mały Rycerzyk Niepokalanej” (dla dzieci), „Rycerz Niepokalanej” po łacinie — przeznaczony dla księży i seminarzystów całego świata. „Mały Dziennik” gazeta codzienna o dużym nakładzie.

✱

Na kilka miesięcy przed wojną O. Maksymilian zwierzył się w tajemnicę kilku braciom:

„...Powiedziałem wam, że jestem bardzo szczęśliwy i pełen radości, a to dlatego, że mam, i to z całą pewnością, niebo zapewnione... Proszę was, abyście tego, dopóki ja żyję nie mówili nikomu...”

W sobotę 15 września 1939 roku do Niepokalanowa wkraczają Niemcy. Wywożą wszystkich najpierw do obozu w Amnitz, skąd w początkach listopada zostają przerwani do Ostrzeszowa.

W dzień święta Niepokalanego Poczęcia, 8 grudnia, przychodzi rozkaz zwolnienia. Następnego dnia wszyscy docierają do Niepokalanowa.

Niemcy rozgrabili sprzęt i maszyny. Wielu braciom wydawało się to katastrofą. Tylko O. Maksymilian nie tracił ducha i twierdził:

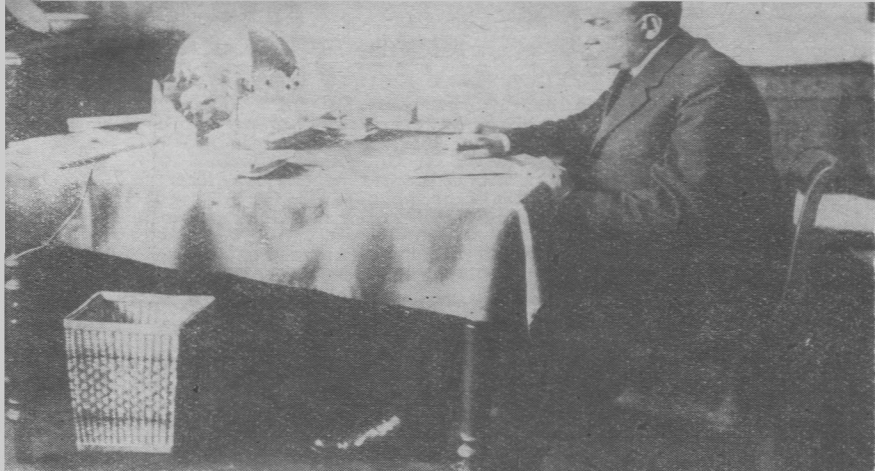
„...Bracie drogi, o rzeczy doczesne nie potrzebujemy się martwić, chodzi raczej o zachowanie ducha! Przyznam ci, że wojna nawet była potrzebna: dla Niepokalanowa. Z powodu różnych spraw, które się wkładły i zaczęły prowadzić do pewnego dobrobytu, odchylano się stopniowo od gorliwości pierwotnej i od pierwotnego ubóstwa. Jak nie ma środka innego, to Pan Bóg kija używa! Będziemy więc od nowa zaczynać w warunkach takich, w jakich Niepokalanowa nas postawiła...”

Zakasał rękawy i wziął się do pracy.

17 lutego 1941 roku zajechały dwa czarne samochody ze złowrogimi tablicami „POL”. Jednym z nich już na zawsze wyjechał z ukochanego Niepokalanowa O. Maksymilian. Najpierw Pawiak. Dwudziestu braci zgłasza się jako zakladnicy za Ojca Maksymiliana. Niemcy nie przyjmują nawet takiej ceny za tego człowieka. 28 maja 1941 transport do Oświęcimia. Tam katorżnicza praca i znęcanie się — a potem upalny lipcowy dzień.

— Chcę pójść na śmierć za jednego ze skazanych.

A. J. CHACIŃSKI



Unikalne zdjęcia i fragmenty ocalałych taśm filmowych pokazują życie Zamku w okresie świetności. Na naszym zdjęciu Stefan Zeromski w mieszkaniu na Zamku, w którym spędził ostatnie lata swego życia. Tu powstało m.in. „Przedwiośnie”

## Z LUDWIKIEM PERSKIM o filmie „Godzina 11,15”

Od kilku tygodni w środowiskach polonijnych wyświetlany jest dokumentalny film Ludwika Perskiego „Godzina 11,15”. Jego twórca — reżyser, dokumentalista, laureat wielu nagród Międzynarodowych Festiwalu Filmowych, m. in. zdobywca „Srebrnej Palmy” na Festiwalu w Cannes, zapalony warsawianista (film „Godzina 11,15” jest ósmym z kolei filmem związanym z Warszawą) — odpowiada na nasze pytania:

— Kiedy zrodziła się myśl realizacji filmu?

— Sama myśl absorbowала mnie od dawna, jak wiadomo jednak, sprawa Zamku przez wiele lat była sprawą, która zeszła z tematyki filmowej. Ale robiąc w 1950 roku film dokumentalny o Warszawie wprowadziłem do niego trójkowe zdjęcia ukazujące Plac Zamkowy z wybudowanym Zamkiem...

— Podobno film powstał w rekordowym tempie?

— Jak na film faktograficzny i średniometrażowy rzeczywiście bardzo szybko, bo w trzy miesiące od chwili powstania pomysłu do zrobienia pierwszych kopii.

— Z pewnością był to jeden z trudniejszych Pana filmów?

— Wyjątkowo trudne i uciążliwe było zdobycie nie-

zbędnej dokumentacji i materiałów ikonograficznych rozsypanych po różnych archiwach. Gdy zdecydowaliśmy się na realizację filmu, mieliśmy obawy, czy zdołamy uzyskać dostatecznie dużo materiału nawet na film krótkometrażowy. Znaleźliśmy wprawdzie doskonałe materiały archiwalne, widziałem o zachowanych szychach, ale było tego wszystkiego bardzo mało. Zaczęliśmy więc z inż. St. Jan-kowskim prowadzić rozmowy z ludźmi, odwołaliśmy się do osób prywatnych, przeczytałem wówczas jedną z najbardziej wstrząsających książek, jakie mi wpadły w ręce — dwutomowy zbiór wspomnień „Walka o dobra kultury” — i na tej podstawie dopiero zrodziła się koncepcja filmu.

— Dlaczego nadalicie właśnie taki tytuł?

— Historia Warszawskiego Zamku jest tak wstrząsająca i związana nie tylko z murami budowli, ale także z losami ludzi. Dlatego doszliśmy do wniosku, że nie będzie to film sensu strictly historyczny, lecz film o losach Zamku. To dość istotna różnica i tytuł bardzo nam w tym pomógł. Określa wydarzenia do godz. 11,15, od godz. 11,15 i czekanie na godz. 11,15 na odbudowany Zamek. Bo nie wiemy jeszcze, kiedy nastąpi uroczyste otwarcie Zamku, ale wiemy, o której to będzie godzinie.

— Skąd wiadomo, że wskazówki zegara zatrzymały się właśnie o tej godzinie?

— 17 września, gdy pierwsza bomba zapalająca padła na wieżę zegarową, odłamek pocisku trafił kustosza Kazimierza Brokła, który zginął na dziedzińcu zamkowym. Obecna przy tym córka, odruchowo spojrzawszy na zegar — była godzina 11. W filmie ona sama opisuje ten moment.

— Jednym z głównych odbiorców filmu będzie Polonia.

— I z myślą o Polonii i polskich placówkach zagranicznych przygotowaliśmy nieco dłuższą — blisko 30-minutową wersję filmu, a ponadto film opracowany został w sześciu wersjach językowych: polskiej, francuskiej, angielskiej, hiszpańskiej, rosyjskiej i arabskiej.

— Czy następny swój film również poświęci Pan Warszawie?

— Poniekąd tak, bo będzie to film dla telewizji o ulubieńcu Warszawy — tej przedwojennej i powojennej — jednym z najbardziej uroczych ludzi, jakich znam — o Mieczysławie Foggu.

Rozmawiała:  
**Krystyna KOPROWICZ**

# WARSZAWA BLIŻEJ WISŁY

**W**ISŁA — królowa polskich rzek, od lat była przez Warszawę traktowana po macoszemu. Miasto nie umiało wykorzystać nadrzecznych terenów; były zatem brzegi Wisły dzikie, zaniedbane, traktowane jako wysypiska śmieci, zamieszkiwane przez biedotę. Najbardziej realistyczne opisy nędzy Powiśla dał Prus — w „Lalce” — i w felie-

Podzamecze aż do Kępy Potockiej. Do najbliższych parków stolicy, poza Łazienkami, należy usytuowany na Powiślu Park Kultury i Wypoczynku, którego fragmenty przypominają trochę paryski Ogród Botaniczny.

Plany architektów na lata najbliższe przewidują dokładniejsze zagospodarowanie terenów od Portu Czerniakowskiego aż po Most Poniatowskiego. Na tym pięknym, a mało zna-



tonach publicystycznych, nawołując do zlikwidowania siedlisk brudu i nędzy w pasie nadwiślańskim. Był to jednak głos wołającego na puszczę.

Wisła była dzika, nie uregulowana. Taka rzeka podobała się naszej słynnej rodaczce Marii Skłodowskiej-Curie, która ilekroć zawitała do Warszawy chodziła nad Wisłę i podziwiała piaszczyste lachy.

Warszawiakom brakowało dostępu do Wisły. Ale powojenne pokolenie nie potrafiło sobie wyobrazić, że kiedyś nad Wisłą nie było plaż, kortów, ośrodków sportowych. Prawda, że jeszcze nie wszystko zostało odrobione, ale cóż... miasto powstawało setki lat, nie zrobi się nad Wisłą wszystkiego w jednym pokoleniu.

Już teraz każda upalna niedziela to nie tylko ogólny exodus warszawiaków za miasto, to również gromadne wybieranie się na prawy brzeg Wisły, na plaże i baseny. W tym roku otworzono kilka nowych ośrodków, między innymi, piękny zespół basenów pod nazwą „Wisła”. Znaleźć tu można nadwiślański piasek, ochłodę po słońcu w wodzie basenów, cień pod parasolami nowoczesnej kawiarni lub na leżaku pod starymi drzewami. Dzieci mają swój raj w postaci płytkiego, bezpiecznego brodzika. Ośrodek przeznaczony jest dla 5 tysięcy osób, ale jego walory w upalne dni przyciągają znacznie więcej zwolenników wypoczynku na świeżym powietrzu.

Baseny nad rzeką? Choć może to brzmi śmiesznie, mają swoje racje. Nasza leniwie, zakolami płynąca królowa rzek jest bardzo niebezpieczna. Pochłonęła już mnóstwo ofiar. Inne ośrodki wypoczynkowe nad jej brzegami radzą sobie inaczej. Wytyczają i zagradzają odpowiednie i bezpieczne kąpieliska dla pływaków.

Do starych i lubianych przez ludność stolicy plaż należą „Rusałka” i „Nurt”; amatorzy żeglarstwa mają do dyspozycji dwie, po obu brzegach rzeki, przystanie „Yacht-Clubu”. Dużą popularnością cieszy się również otwarty tego lata ośrodek wodny znanej w Polsce i za granicą wytwórni ubiorów damskich „Cora”. Wszystkie te obiekty wyposażone są w kawiarenki i bistra, tak że nikt na niedzielny wypoczynek nie wybiera się już z jedzeniem w koszyku.

Natomiast lewobrzeżna Warszawa zaprasza wszystkich tych, którzy chcą spędzić czas grając w koszykówkę, siatkówkę czy tenisa. Zwolennicy spacerów wśród zieleni mają do dyspozycji piękne bulwary i parki ciągnące się od Czerniakowa przez Powiśle, Starówkę,

nym warszawiakom odcinku, powstaną boiska sportowe, hotele, ośrodki wypoczynku. Zamierzenia dalsze — to skazanie na likwidację znanej „staruszki” — elektrowni z Powiśla.

Wszystko to dzieje się na najbliższym Wiśle pasie ziemi. Trochę dalej od samej rzeki podziwiać można na Czerniakowie duże ciągle jeszcze rozbudowujące się, osiedla mieszkaniowe. Wieżowce mieszkalne stanęły również po lewej stronie Mostu Poniatowskiego. Dalej na północ, u progu Starówki, wrę praca nad odbudową Zamku Królewskiego. Dopiero na wysokości Żoliborza króluje spokój i cisza tak



niezwykła po gwarze Śródmieścia. Stoją tu nowoczesne domki jednorodzinne i wille, które ocalały z wojny. Wszystkie otoczone ogródkami. Tak więc za kilka lat miasto jeszcze bardziej zwiąże się z rzeką, której oba brzegi jak kłamrą obejmą parki i bulwary. Może wówczas, do tej pory szara woda Wisły zmieni swój kolor na zielony.



Tak wyglądała Kaplica Stanisławowska w roku 1941...





Autoportret (1900) — własność prywatna

# OLGA BOZNAŃSKA

## WIELKA DAMA MALARSTWA

*Très fin w każdym calu  
Z góry na dół na tekturze  
Wszak kulturę ma z Wersalu  
I w malarstwie, i w figurze.*

„Ceux qui vivent d'amour, vivent d'éternité” — pisał o Oldze Boznańskiej znakomity poeta Verhaeren. Cały wspaniały dorobek polskiej malarki, jej życie i twórczość przysłonięte są jednak jak gdyby mgłą zapomnienia. Niedawno, jeden z recenzentów wystawy „1000 lat sztuki polskiej” zorganizowanej w ub. roku w Londynie pisał, że Boznańska była nie tylko największą malarką Polski, ale i Europy na przełomie XIX i XX w. Sformułowań takich w historii sztuki jest więcej. Przpomnieniu życia i twórczości Olgi Boznańskiej poświęciliśmy kiedyś w „Tygodniku Polskim” sporo miejsca.

Przed kilku laty zamieściliśmy apel grona Czytelników z Paryża którzy przypomnieli 100 rocznicę urodzin sławnej artystki (w 1965).

Olga Boznańska była Polką, chociaż jej matka, Eugenia Apollonia Mondan, urodzona w Pezay (Ardèche) była Francuzką mieszkającą w Polsce. Olga urodzona w Krakowie, tam ukształtowała swą osobowość artystyczną, ale po studiach w Monachium, 42 lata spędziła w Paryżu. „Sygnalizując rocznicę jej urodzin — pisali Czytelnicy — wskazujemy na potrzebę zawiązania Polsko-Francuskiego Komitetu im. Olgi Boznańskiej. W życiu wielkiej artystki płynęła krew polska i francuska. Toteż Polonia powinna żywo zająć się należytym zorganizowaniem obchodu”. Apel ten nie przyniósł niestety, oczekiwanych rezultatów. Przypominamy go, aby w wypuklić ogromny wkład artystyczny Polki w sztukę Za-

chodu, by przypomnieć Rodakom podróżującym po świecie, że dziełami artystki chlubią się najcenniejsze zbiory sztuki na obydwóch kontynentach.

Wiele jej dzieł jest w zbiorach Paryża, znaczna część zaś po śmierci Boznańskiej w 1940 r. przechowywana w Paryżu podczas okupacji hitlerowskiej przez Stanisławę z Kraszewskich Strzembosową i Anielę Jastrzębską-Lewandowską — przekazana została zgodnie z wolą malarki — do Muzeum Narodowego w Krakowie. Przedtem jednak, bo w lutym 1945 r., Biblioteka Polska w Paryżu zorganizowała pokaz obrazów Boznańskiej pochodzących z kolekcji polskich i francuskich.

Olga Boznańska już w końcu ub. wieku odnosiła znaczne sukcesy międzynarodowe, ale ukoronowaniem jej młodzieńczych wysiłków było jednak przyjęcie jej prac na wystawę urządzoną przez Société Nationale des Beaux Arts w Pałacu przy Polu Marsowym w Paryżu w 1896 r., o czym pisała w liście do ojca: „Jestem dziś tak zbita nadmiarem szczęścia jakie mnie w Paryżu zupełnie niespodziewanie spotkało, że nie mam sił nawet na długi list... Otwiera się nowy kraj dla mojej sztuki, kraj taki, o którym marzyłam długie lata i który w końcu zdał mi się zupełnie nieprzystępnym... Mogę jeszcze kiedyś o wiele lepiej malować niż dziś, większy honor już mnie nigdy spotkać nie może”.

Jak się okazało, nie przewidziała artystka, że przenosząc się w dwa lata później do Paryża, pozostanie w nim do końca życia, że zdobędzie laury sławy artystycznej Mekki, ale i zagna wiele gorczy. 33-letnia malarka osiągnęła wkrótce to, o czym zapewne marzą wszyscy artyści, uznanie, sławę, medale, nagrody, Legię Honorową i Order Polonia Restituta.

*Il semble que l'oubli soit tombé sur l'oeuvre de Olga Boznańska, portraitiste polonaise décédée, presque oubliée, dans un hôpital parisien, le 26 octobre 1940. Sa mère, Eugénie Mondan, originaire de Pezay (Ardèche), habitait en Pologne. Olga, après avoir étudié à Munich, vécut 42 ans à Paris.*

*En 1965, Tygodnik Polski célébra le 100<sup>e</sup> anniversaire de sa naissance en rappelant sa vie et son oeuvre. Des lecteurs de notre hebdomadaire montrent toujours la nécessité de créer un comité qui redonnerait à Olga Boznańska la place qu'elle a occupée dans la peinture en Europe occidentale.*

*A sa mort, de nombreuses oeuvres, que gardaient Mmes Stanisława Kraszewska-Strzembosowa et Aniela Jastrzebska-Lewandowska, furent transmises au Musée national de Cracovie, conformément à la volonté de l'artiste. En 1945, la Bibliothèque polonaise à Paris organisa une exposition de tableaux provenant de collections privées françaises et polonaises.*

*Il faut rappeler que, en 1896, Olga Boznańska a atteint la célébrité lorsque la Société nationale des beaux arts reçut dans son exposition les tableaux de l'artiste. Il en fut ainsi lors d'autres expositions internationales. Les prix remportés, la célébrité, sa contribution à l'Art, lui firent attribuer la Légion d'honneur et la distinction Polonia Restituta.*

*Helena Blum consacra une monographie à Olga Boznańska. Les portraits et les natures mortes de l'artiste sont caractérisés par l'harmonie des couleurs, pleine de sérénité et d'équilibre, inspirant à Guillaume Apollinaire, en 1913, ces paroles: „Les portraits de Olga Boznańska sont très recherchés et ont de grandes valeurs poétiques”.*

*Il faudrait donc organiser d'autres expositions des oeuvres de Olga Boznańska et des conférences; murer sur la façade de sa maison à Montparnasse une plaque commémorant sa mémoire.*

„Zaaklimatyzowała się w Paryżu całkowicie, prowadząc życie przedziwne — jakby eksterytorialne” — czytamy w jednej monografii poświęconej Oldze Boznańskiej, wydanej w Kraju przez Helenę Blum. „Zamknięta w swej pracowni, oddana pracy twórczej, zrosła się z tym miastem: dzięki zaś napływającym nieustannie do jej pracowni Polakom nigdy nie utraciła kontaktu z życiem Kraju. Paryż był dla Boznańskiej nade wszystko miastem bulwarów, wystaw i zmiennych prądów w sztuce, nie zaś świetną i pełną porównawczego życia światowego metropolią”. Pisała o tym sama malarka w 1903 r. do przyjaciółki: „Co do życia samego paryskiego tak mało się sama udzielam że niewiele go znam”. Mimo to lubiana i podziwiana za swe uzdolnienia artystka — „dama malarstwa polskiego” utrzymywała ożywione kon-

Boznańska w 1914 r. znalazła swój styl, inny niż poprzednio, „była nim transpozycja światła widzialnego na wartości przede wszystkim barwne”.

Prace jej wystawiane były często w najlepszych salonach Francji i Ameryki. W latach trzydziestych gdy pogorszył się jej stan zdrowia, zwłaszcza po śmierci siostry, która również przebywała w Paryżu, Boznańska zaczęła wyprzedawać większość swych prac, zbiedniała. W Kraju zawiązał się komitet opieki nad artystką, choć w Paryżu wspomagała ją grono przyjaciół.

W 1937 r. przyznano jej Grand Prix za malarstwo na Światowej Wystawie paryskiej, ale większym sukcesem było wystawienie wielu jej prac na Biennale w Wenecji w 1938 r. W dwa lata później, 26 października 1940 r.



Portret Pawła Nauena (1893 roku). Muzeum Narodowe w Krakowie

zmarła w osamotnieniu w jednym z paryskich szpitali.

„Boznańska nie jest uczennicą Francuzów, tylko jest ich siostrą, nie jest jakąś ubogą krewną, ale pełnoprawną dziedziczką tego, co się w malarstwie działo od zarania wieków” — pisał wiele lat później Jerzy Wolff, malarz i krytyk sztuki.

Wspaniały dorobek znakomitej malarki wart jest bliższego poznania i spopularyzowania. Należałoby przygotować wystawę obrazującą całokształt twórczości wielkiej Polki, co było niemożliwe w latach okupacji. Należałoby też odszukać pamiątki po niej, w domach zaś gdzie miała swe pracownie na Montparnassie i gdzie zmarła — wskazane jest wmurowanie tablicy pamiątkowej. Przecież „ludzie którzy żyją miłością, żyją wiecznie”.

K. K.

# PROSTO Z POLSKI

## ● Trudna walka o czyste niebo dla Śląska

W największym pod względem nakładu dzienniku polskim, śląskiej „Trybunie Robotniczej” ukazał się obszerny artykuł przedstawiający kłopoty wielkiego okręgu przemysłowego z zanieczyszczeniem powietrza przez przemysł. „W Górnośląskim Okręgu Przemysłowym znajduje się 1200 dymiących i pyłających zakładów przemysłowych, w tym około setki największych smoluchów: 12 elektrowni, 23 huty żelaza oraz metali nieżelaznych, 60 kopalń”. Według obliczeń, którymi dysponują władze rządowe, ilość rozprzestrzenianych nad Polską pyłów lotnych dochodzi do 3,2 miliona ton rocznie, w tym na Śląsku 1,1 mln ton. Inne obliczenia przeprowadzane w oparciu o dane zużycia węgla, paliw płynnych oraz uwzględniające działalność urządzeń odpylających dowiodłyby, że nad Polską unosi się rocznie 4 mln ton pyłów z czego na Śląsk przypada aż 2 mln ton. Do tego oczywiście dochodzą wyloty chemiczne oraz dwutlenek siarki pochodzący ze spalonego, zasiarczonego węgla. Stąd Trybuna Robotnicza domaga się podjęcia energicznych kroków w walce o czyste niebo dla Śląska. Postuluje zorganizowanie cen-

## ● Jak szafę przesunęli 2000-tonową wieżę w kopalni

W kop. „Rydułtowy” dokonano skomplikowanej technicznie operacji przesunięcia górniczej wieży szypowej. Obok starej zbudowano w odległości 42 m nową wieżę, tzw. basztową, wyposażoną w maszynę wyciągową wielolinową. Gdyby wieżę szypową budowano metodą tradycyjną, przerwa w wydobyciu trwałaby ok. 18 miesięcy zamiast 3 miesięcy, jak ma to miejsce obecnie. Przemieszczenie wieży o wysokości 48,5 m i ciężarze 2 tys. ton odbywało się z szybkością 3 m na godz. i trwało 14 godzin.

## ● Czółg wyłonił się z rzeki

Znaczne obniżenie się stanu wody w Pilicy doprowadziło do wielkiej niespodzianki. W pobliżu Tomaszowa Mazowieckiego z rzeki wynurzył się czółg. Jest to prawdopodobnie pojazd niemiecki, który zatonał podczas działań wojennych w 1945 roku. Do Tomaszowa wezwani zostali saperzy, którzy przystąpili do wydobycia wraku. Całą operację obserwowały tłumy mieszkańców miasta, którzy wykazali ogromne zainteresowanie niecodziennym znaleziskiem.

## ● Zdyskwalifikowano... 5 tys. zawodników

Tego naprawdę jeszcze nie było. W jednym tylko zawodach zdyskwalifikowano aż 5 tys. zawodników! Tym razem w sportowej roli wystąpiły gołębie pocztowe, które w liczbie 65 tys. odbywały lot z Aachen (NRF) do Polski. Część gołębi należących do hodowców krakowskich i wrocławskich została przez pomyłkę wypuszczona przez kolejarzy już w Frankfurcie nad Odrą. Zgodnie z obowiązującymi przepisami gołębie te zostały zdyskwalifikowane.

tralnego ciepłownictwa, aby zlikwidować indywidualne opalanie mieszkań, wprowadzenie surowej kontroli działania urządzeń odpylających, odsiarczających, a także używanie w wielkich elektrowniach węgla zawierającego mniej siarki. Jest to oczywiście problem zwiększenia kosztów, lecz postępowanie konieczne dla uzyskania istotnego zmniejszenia zanieczyszczenia atmosfery nad jednym z najbardziej uprzemysłowionych regionów Europy.

## ● Pięcioraczki na pierwszym spacerze

Gdańskie pięcioraczki skorzystały z pięknej słonecznej pogody i pod opieką rodziców — Leokadii i Bronisława Rychertów oraz personelu pielęgniarskiego udały się na pierwszy, niedzielny daleki spacer. Przez ok. pół godziny eleganckie wózki pięcioraczek wzbudzały sensację na trasie spaceru od parku przy gdańskiej Akademii Medycznej do stadionu „Lechii”. Przechodnie zatrzymywali się przy wózkach, pytali rodziców o zdrowie i samopoczucie piątki. Ponieważ dzieci zniósły znakomicie pierwszy, długotrwały pobyt na świeżym powietrzu, obecnie codziennie — po porannym posiłku ok. godz. 12 cała piątki będzie zażywała spaceru.

## ● Za rok start do programu barwnej TV w Polsce

W tej chwili uruchomiono już w Polsce pierwszą eksperymentalną stację nadawczą, ale w Warszawie istnieje zaledwie kilkadziesiąt odbiorników barwnych. Zasięg odbioru jest więc nieduży. Już jednak w przyszłym roku przewiduje się rozpoczęcie nadawania regularnego programu, który na początku nie będzie obejmował normalnego dnia emisji. Od tej strony polska TV przygotowuje już filmy i serial w kolorze. Tak np. kręcony jest serial „Chłopi” według Reymonta „Potop” lub w „Pustyni i puszczy”. Jak wiadomo — Polska przyjęła techniczny system francuski w telewizji barwnej.

Kluczowym problemem masowości barwnej TV jest oczywiście sprawa odbiorników. Pierwsze ukazać się mają w sprzedaży już w przyszłym roku, równocześnie z rozpoczęciem emisji programu, masowa produkcja ruszy w 1974 r. Kolorowe aparaty odbiorcze kosztować będą podobno 2—2,5 raza więcej niż czarno-białe. Jeśli taka cena rzeczywiście się utrzyma, jest nadzieja na masowość odbioru.

## ● Z wiewiórką w kieszeni

Sensację wywołało pojawienie się w samym sercu stolicy wiewiórki biegającej przejściem dla pieszych pod rondem Marszałkowska — Al. Jerozolimskie. Jedni zastanawiali się głośno skąd zwierzątko wzięło się w betonowym tunelu, tak daleko od skupisk zieleni, inni (wśród których nie brakowało amatorów polowania na ten łatwy łup) martwili się, co dalej będzie z wiewiórką. Tajemnica wyjaśniła się po chwili — na krótki gwizd wiewiórka podbiegła do mniej więcej 10-letniego chłopca i dalszą drogę, przez centrum Warszawy, przebyła w jego... kieszeni.



Wiech przyjmuje gratulacje od mieszkańca starego Targówka, skąd pochodzi prawie wszyscy bohaterowie jego felietonów: pan Teofil Piecyk, Glieniuchna, Piekutoszczak i inni

## ● Senior warszawskiego humoru Stefan Wiechecki — Wiech ma już 75 lat

Właściwie nie jest „warszawskim rodakiem”, bo pochodzi z pogranicza Wielkopolski i Mazowsza. Nie należy mu tego wypominać, gdyż od ponad pół wieku jest nie tylko obywatelem stolicy polskiej... On jej nadaje do dziś swoistego kolorytu. Stworzył własny typ felietonu, zaczynając przed 42 laty od pisanych na weselo sprawozdań z tzw. „pysków” czyli spraw toczących się przed warszawskim sądem grodzkim z oskarżenia prywatnego. Wiech odkrył wówczas nieklamany komizm postępowania warszawskich cwaniaków z przedmieść, miglanców, przekupek, „szacownych” obywateli, ich konflikty z „panem władzą” czyli policją, przezabawne sytuacje, folklor obyczajowy; równocześnie notował ich język i sposób myślenia. Niektórzy powiadają, że właściwie jest to nie dialekt warszawskiego ludu — a „mowa Wiecha”. Nie wiadomo, jak jest w rzeczywistości. Nie ulega bowiem wątpliwości, że Wiech brał czynny udział w tworzeniu specyficznej gwary warszawskiej. Nic nie szkodzi! Twórczość Wiecha należy do polskiej literatury i kilkana-

ście książek, w których zebrał swoje doskonale felietony dokumentując warszawski humor międzywojenny, okupacyjny i powojenny. To już zasługa wobec historii! Dlatego na przykład proponuje się założenie na Starówce nowej „Café pod Minogą”. Odtworzenie lokalu, w którym rozgrywa się okupacyjna powieść Wiecha pod tym tytułem. Wszyscy przyjaciele warszawskiego felietonisty pragnęliby tego, a Stefanowi Wiecheckiemu wkraczającemu w pełni sił twórczych w czwarte dwudziestolecie — życzą przekroczenia setki!

## ● Minisamolot własnej konstrukcji

Na lotnisku wrocławskiego aeroklubu można było zobaczyć minisamolot pasażerski kolegi bieleckiego, właściciela i zarządcy konstruktora tego najmniejszego zarejestrowanego w Polsce samolotu pod symbolem „SP-PHn” jest pilot-inżynier E. Pieniążek z Leszna. Zbudował on swój minisamolot w ciągu 26 miesięcy. Samolot (dolnoplatac wazy 310 kg — ma 8,5 m długości a rozpiętość skrzydeł — 5,5 m. Osiąga maksymalną prędkość (przy obciążeniu ok. 200 kg) 180 km na godzinę. Zasięg minisamolotu wynosi do 500 km. Kosztował 100 tys. złotych.

# TYGODNIOWA GAWĘDA

▼ Tłok w Warszawie ▼ Sto-  
lica będzie miała metro ▼ Im  
prędzej, tym lepiej (i taniej)

Kończy się skwarly tegoroczny sezon letni, do Warszawy zjechali już letnicy i wakacjusze, zrobiło się tłoczno. Znów w godzinach szczytu tłok w autobusach i tramwajach, znów „korki” w neowralicznych punktach stolicy, na skrzyżowaniach Marszałkowskiej, Nowego Świata, Świętokrzyskiej, Al. Jerozolimskich. A tu naród gwałtuje o popularny samochód, dostępny dla przeciętnej kieszeni, i wszystko wskazuje na to, że wkrótce ruszy produkcja takiego samochodu, a wtedy korki będą jeszcze głębsze i potrzeba będzie gigantycznego korkociągu, by je rozciągnąć.

W tych warunkach już w pełni dojrzała koncepcja budowy w Warszawie szybkiej kolei miejskiej — metra, które odciążałoby zatłoczone ulice i pomogło poruszać się ludziom. W warszawskim miesiącu wrześniu sprawa ta wyszła już w zasadzie poza stadium dyskusji: decyzja budowy metra została podjęta, przygotowuje się dokumentację, tak by można było rozpocząć budowę w roku 1975. Oczywiście nie znaczy to, że już za trzy — cztery lata warszawiacy będą mogli korzystać z tego najrozsądniejszego dziś środka komunikacji miejskiej. Przewiduje się, że pierwsza „nitka” metra o długości 2,5 kilometra zostanie zbudowana w tym tempie, by pod koniec lat siedemdziesiątych mogła być oddana do użytku.

Warto tu przypomnieć, że koncepcja budowy metra warszawskiego nie jest nowa. Były projekty takie, a nawet prowadzono już prace w tym kierunku w latach 1950—56, ale w wyniku splotu różnych przyczyn, a przede wszystkim niedostatku środków, (mierzone „siłą na zamiary, a nie zamiar podług siły”) roboty przerywano. Obecnie jednak — i zgadzają się z tym wszyscy — w związku z wzrostem Warszawy budowa stała się koniecznością nie prestiżową (liczne mniejsze od Warszawy miasta mają metro, np. Oslo, Rotterdam, Lizbona czy Sztokholm), lecz po prostu nieodzowną potrzebą. Wyliczono, że kosztowna niewątpliwie budowa (już pierwsza nitka ma koszty-

wać 8 i pół miliarda zł) nawet „płytkiego” (a takie planuje się) metra przyniesie w rezultacie ogromne oszczędności czasu ludzkiego; zaoszczędzi się dziennie około 130 tysięcy godzin na przejazdach. Czas ten warszawiacy będą mogli wykorzystać na pracę bądź odpoczynek.

Projektuje się prócz pierwszej linii metra — cztery dalsze, planując ich trasy zgodnie z kierunkami rozwojowymi Warszawy. Trzeba w tym miejscu wspomnieć, że tak zwany Warszawski Zespół Miejski obejmuje takie ośrodki jak Pruszków, Nowy Dwór, Legionowo, Wołomin i Piaseczno. Bardzo wielu ludzi dojeżdża do pracy do centrum stolicy, i na odwrót wielu ludzi traci nawet godziny na dojazd do miejsca pracy na peryferiach miasta. I dalej: wieczorowy wyjazd do teatru jest dla mieszkańca Warszawskiego Zespołu Miejskiego całą ekspedycją, podobnie jak weekendowy wyjazd mieszkańca śródmieścia na zieloną trawkę. Budowa metra zgodnie z kierunkami rozwojowymi miasta rozwiązałaby te wszystkie problemy.

Sprawa jest pilna nie tylko z tych względów. Im wcześniej przystąpi się do budowy metra, tym będzie one tańsze. Chodzi o to, że oczywiście łatwiej jest drażyć kanał kolei podziemnej na terenie nieużywanym, „dziewiczym” niejako, a z każdym rokiem w wyniku rozbudowy miasta coraz mniej takich terenów.

Warszawiacy, chodząc po trasie Dworzec Gdański — Wyścigi t.j. po najtrudniejszej do budowy trasie pierwszego odcinka przyszłego metra, wiodącej przez Śródmieście, już dzisiaj zastanawiają się, jak to będzie, gdzie urządzić stacje (mają być dość gęsto umieszczone). Słowem projekt budowy gorąco zainteresował mieszkańców stolicy. Marzą tylko o jednym: by budowa SKM (Szybkiej Kolei Miejskiej) była również szybka.

MARIAN

# Jednym ZDANIEM

● Wizyte w Polsce złożył premier czeskosłowacki Luomir Štrougal.

● Już po siedmiu miesiącach dokonano rozruchu bydgoskiej fabryki domów (13 tys. izb mieszkalnych rocznie).

● W Swarzędzu pod Poznaniem, w skansenie pszczelarskim uruchamia się atrakcyjną turystyczną pijalnię miodu.

● Polska przyjęła zamówienie na budowę floty 23 statków myśliwsko-rybackich dla armatora w ZSR.

● Do Warszawy przybyła w rocznicę śmierci swego męża Marta Eggerth-Kiepurowa, aby złożyć wieniec na jego grobie na Powązkach.

● W Turowie uruchomiono nowy blok energetyczny, doprowadzając moc ogólną elektrowni do 1800 megawatów.

● Prawie 600 tys. młodzieży rozpocznie z nowym rokiem naukę w szkołach zawodowych w całym kraju.

● W Polsce wprowadzony zostanie w ciągu najbliższych czterech lat masowy transport kontenerowy.

● Rząd postanowił, że pod koniec obecnego dziesięciolecia uruchomiona będzie w Polsce pierwsza elektrownia atomowa.

**OD** jeziora ciągnął wieczorny chłód. Domki i pawilony rozrzucone na zboczach, pod lasem, nikiły w mroku ciche i puste. Jedynie centralny budynek ośrodka jarzył się światłami. Tam czekali.

Był 16 lipca, tego dnia młodzież miała wrócić z dwudniowej wycieczki na Wybrzeże. Zwiedzali Szlak Kopernikowski aż po Braniewo i Frombork; dziś powrót do Rudzisk Pasymskich. A od jutra — znowu praca.

Ten obóz jest inny niż w latach poprzednich — mniej tu zabawy a więcej pracy i nauki, bo też i sens tego młodzieżowego zgromadzenia jest poważny. Kurs folkloru polskiego — w tej nazwie kryje się program trzyetapowego szkolenia instruktorów amatorskich zespołów tanecznych Polonii zagranicznej.

Tegoroczna 28-dniowa sesja zakończona została egzaminem przejściowym. Za dwa lata, po trzeciej sesji, będzie egzamin końcowy i uczestnicy kursu otrzymają patenty samodzielnych instruktorów folkloru polskiego.

Teraz wszystko ma jeszcze smak próby: czy aby program nie jest zbyt trudny, czy zniechęcenie przypadkiem nie ogarnie, bo przecież dyscyplina uszczupla zabawę i wy-

poczynek, i czy w końcu będą pragnęli lub mogli kontynuować naukę w roku przyszłym?



Jako miejsce tego instruktorsko-tanecznego spotkania obrano Rudziska Pasymskie. W pięknej okolicy między Olsztynem a Szczytnem, nad wschodnim ramieniem jeziora Kalwa, leży wieś Pasym. Rudziska Pasymskie leżą nad samym brzegiem jeziora Kalwa, tylko 4 km dalej. Jest to osada letniskowa położona w lesie, z dostępem do jeziora o bardzo krętej linii brzegowej.

Od początku lipca nieraz niosło się po lustrze wody wesołe śpiewanie:

U młynareczki we młynie  
Popsowały się kaminie.  
Jaś te kaminie naprawiał  
Potem Kasieńkę namawiał...



Ale tego wieczoru nikt nie śpiewał — autokary zaczęły zajeżdzać, kiedy była już noc. Jacy oni są, jacy są moi dwaj współtowarzysze z pokoju, uczestnicy obozu? Do drzwi ktoś zapukał i nie czekając na odpowiedź wszedł. O?? Pardon!? Uśmiechnięta, pigowata dziewczyna zawróciła na pięcie. Tak przedstawiła mi się szesnastoletnia **Nicole Skiba**. Później poznałem jej brata **Henryka**. On właśnie i **Fredi Jadownicki** przyjęli mnie do swego pokoju „na trzeciego”. Następnego dnia zacząłem stopniowo poznawać pozostałych osiemdziesięciu uczestników kursu.

Mili, młodzi, zjechali się do Polski prawie z całego świata. Z Kanady, ze Stanów Zjednoczonych a nawet z Australii. Z Holandii przyjechało 9 osób,



Żeby tak skakać, trzeba chodzić do szkoły baletowej, tak jak Lidia Meszczyński z Metz

z NRF — 12 osób, z Węgier i Czechosłowacji — po 5 osób. Oczywiście, najliczniejsze grupy, bo ponad 20-osobowe, przybyły z Francji i Belgii. Podzielono ich na trzy grupy. Przyłączyłem się do trzeciej, tam gdzie byli Nicole i Henryk, chciałem sprawdzić na własnej skórze, czy potrafię być dla nich partnerem w nauce. Myślałem, że pójdzie mi łatwo — nie powinienem mieć trudności z folklorem. Niestety — moi współtowarzysze z III grupy bili mnie na głowę, ich doświadczenie w tańcu i śpiewie przewyższało moje szczere chęci. A więc, pozostało mi tylko towarzyszyć im w czasie trudnego dnia pracy...



Pani **Zofia Pokusa** z London w Kanadzie przyjechała do Polski po raz czwarty i kiedy „poloneza wodzi” i oberka wywija, młodzi nie mogą jej sprostać — zatyka ich, a pani Zofia mimo odmiennego koloru włosów jest wciąż młoda.

Jedną z najmłodszych uczestniczek kursu jest **Lidia Meszczyński**. Ma 14 lat i pochodzi z Metz w Francji. Nie zna, niestety, języka polskiego, ale z nauką radzi sobie wyśmienicie, bo też jest jedną z nielicznych, dla których te zajęcia stanowią przedłużenie nauki zawodowej. Uczy się w szkole baletowo-muzycznej i tańczy już w ... teatrze!

Wyśmienitym tancerzem jest **Henryk Sobiszewski** z Heerlen w Holandii. Ma 17 lat i bardzo dobre warunki fizyczne, uprawia pływanie, a tańczy w zespole „Syrena”. Powiedział, że pasjonuje go polski taniec ludowy. Oczywiście, będzie chciał skończyć kurs, zrobi wszystko, by zdobyć dyplom instruktora. Ale zawód, obrał sobie bardzo współczesny — będzie chemikiem.

**Bernard Hillaireau** jest rodowitym Francuzem mieszkającym w Paryżu. Jest członkiem zespołu tanecznego o nazwie „Mazur”, w którym tańczą sami... Francuzi.

**Mietek Jędrzejki** z Liège w Belgii zadziwił dodatkowymi zainteresowaniami, które mają wprowadzić coś wspólnego z folklorem, tylko nie polskim a ... hinduskim i japońskim. Oto zastałem Mietka, kiedy na małym dywaniku wyczyniał ze swymi kończynami takie esy-floresy, że aż mi dech zaparło. Wyjaśnił z uśmiechem, że za dwa miesiące otrzyma uprawnienia jako instruktor hata-jogi. Kiedy indziej znów, w świetlicy, tłumaczył swemu koleździe zasady walki „karate” — w tej dziedzinie jest posiadaczem zielonego pasa. Ten 19-letni chłopak tańczy w zespole „Karolinka”, a z tego, co widziałem, trzeba powiedzieć, że krakowiaka tańczy nie gorzej niż ćwiczy hata-jogę.

Nie starczyłoby miejsca, by wymienić wszystkich, których poznałem. Są wysportowani, weseli i szczęśliwi. Trzeba jeszcze wspomnieć o rodzinie, których na kursie jest „obfitość”. Oczywiście, najpierw **Nicole** i **Henryk Skiba** z Rouvroy we Francji; **Andrzej** i **Janka Wypych** gdzieś spod Lille; z tych samych okolic pochodzą siostry **Jani** i **Bernadette Baca** (tańczą w zespole „Młodzi przyjaciele”). Należy również odnotować rodzinny przyjazd z Farcennes w Belgii, skąd przyjechał **Józef Łączny** z żoną **Bogusławą** i jej siostrą **Lilianą**. Cała trójka z zespołu „Polonez”.

Lipcowe, upalne dni nie sprzyjały trudnym zajęciom. Wprawdzie na kąpiele w jeziorze i spacer po lesie czasu było sporo, to jednak ten i ów odczuwał zmęczenie. Prawie osiemdziesiąt osób przebyło pierwszy etap koniecznej edukacji w dziedzinie rytmiki, tańca klasycznego, polskiego tańca narodowego. Wysłuchali wykładów z zakresu teorii, muzyki i solfeżu.

Za rok spotkają się ponownie.

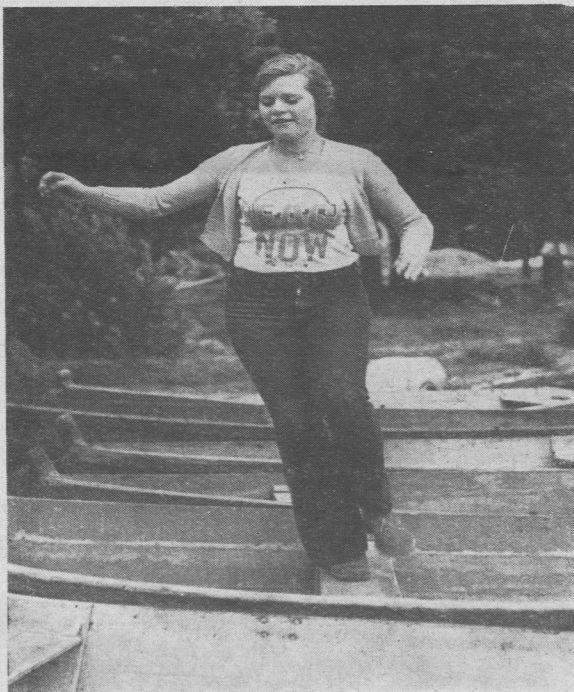
D. Z.

## U MŁYNARECZKI WE MŁYNI...



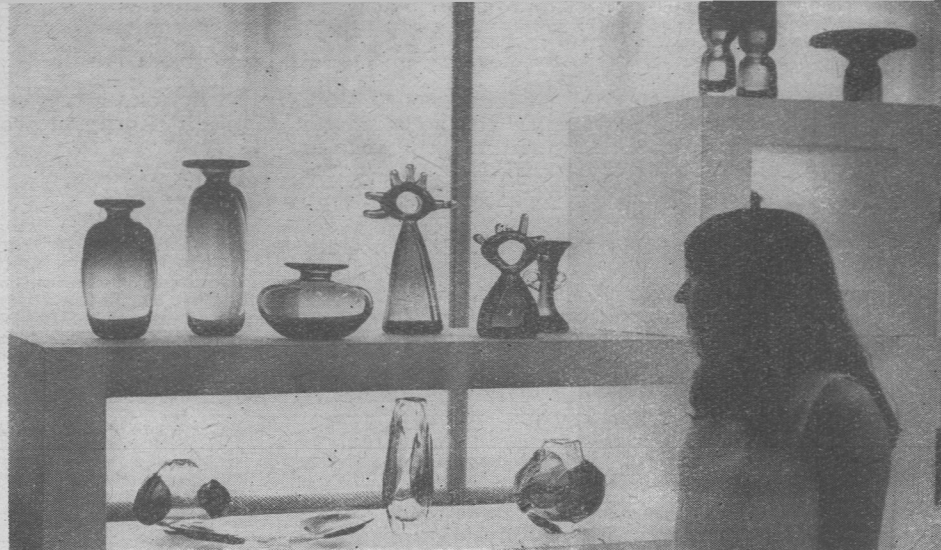
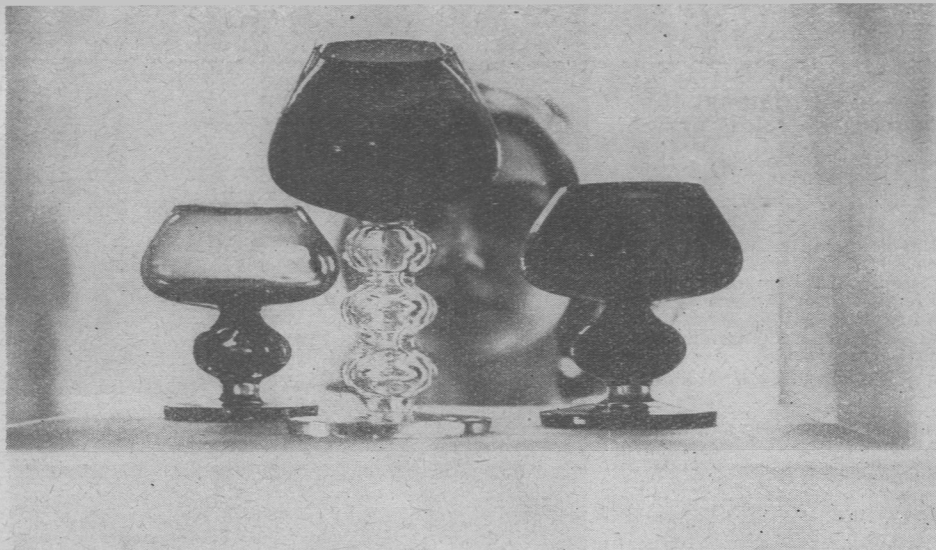
Nic, co wesołe nie było nam i naszym kolegom i koleżankom obce, twierdzili ci z trzeciej grupy

Kiedy pogoda kaprysi, nie można opalać się i kąpać, ale można pohasać bawiąc się w berka



Mietek Jędrzejewski z Liège pokazywał przy każdej okazji, co trzeba robić, żeby zostać... Hindusem





# URODA SZKŁA



Polska słynie z wielu rzeczy, także ze szkła przedniej jakości. Kompletu cocktailowe: wysmukłe dzbany i szklanki trafiają na stoły całego świata. Pod różnymi szerokościami geograficznymi spełnia się toasty przy pomocy kielichów o pięknych kształtach. Panie w wielu krajach układają kwiaty w wazonach o nieskazitelnych liniach — made in Poland. Szkło unikatowe ma wysoką rangę wśród dzieł sztuki.

Jedną z najbardziej znanych, także poza Polską, hut szkła artystycznego znajduje się na Ziemi Kłodzkiej, w Szczytnej Śląskiej. Do tej małej miejsciny prowadzą drogi ze wszystkich kontynentów, nawet z odległej Australii. Przyjeżdżają tu prawdziwi znawcy szkła, aby wybrać upatrzone wzory i zawieźć je swym rodakom, którzy na co dzień rozkoszują się ich urodą.

Swoją sławę Szczytna zawdzięcza nowoczesnym wzorom i walorom estetycznym swych wyrobów. Choć tak bliskie naszym współczesnym gustom, powstają one metodami tradycyjnymi. I nawet będąc konfekcją szklaną nie mają pięt na masowości i tak charakterystycznego dla naszej epoki braku indywidualności.

Nic dziwnego! Każdy nowy wzór rodzi się tu pod okiem specjalisty: artysty-plastyka, który razem z technologiem i hutnikiem odprawia czarnoksiężskie niemal sztuki, aby wydobyć z gorących pieców na światło dzienne wielką urodę szkła, zamknąć w nim całą paletę niezwykłych kolorów — od burzyny po rubin, nadać mu formy dotychczas nie spotykane.

Hutę łączą przyjazne więzy z wrocławską Wyższą Szkołą Sztuk Plastycznych, w której istnieje specjalna Katedra Projektowania Szkła. Przysparza ona co roku rozwijającej się dziedzinie wzornictwa szklanego nowych talentów. Studenci, którzy wybierają sobie tę specjalizację, poznają w hutach, także tu w Szczytnej, tajemnice rodzenia się szkła i jego poddawania się artystycznym rękóm. Twórcą szczytnickich wzorów Zbigniew Horbowy, którego unikalne dzieła znajdują się w wielu muzeach, jest wykładowcą w szkole.

Polskie hutnictwo szklane ma długą, tysiącletnią tradycję, co wykazały badania archeologiczne. W średniowieczu istniał w Krakowie silny cech szklarzy.

W naszych czasach szkło robi coraz bardziej zawrotną karierę. Jest to tworzywo o nieograniczonych możliwościach. Wybitny artysta-rzeźbiarz Władysław Hasior tworzy nawet projekty szklanych pomników.

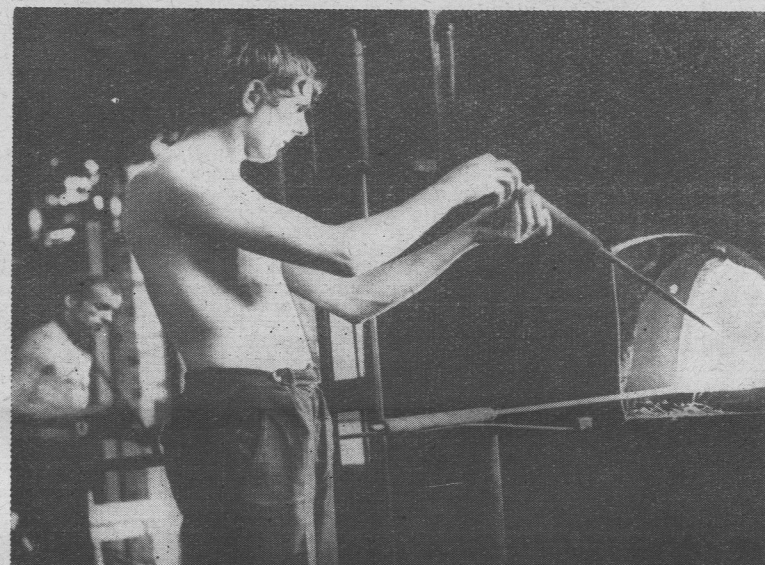
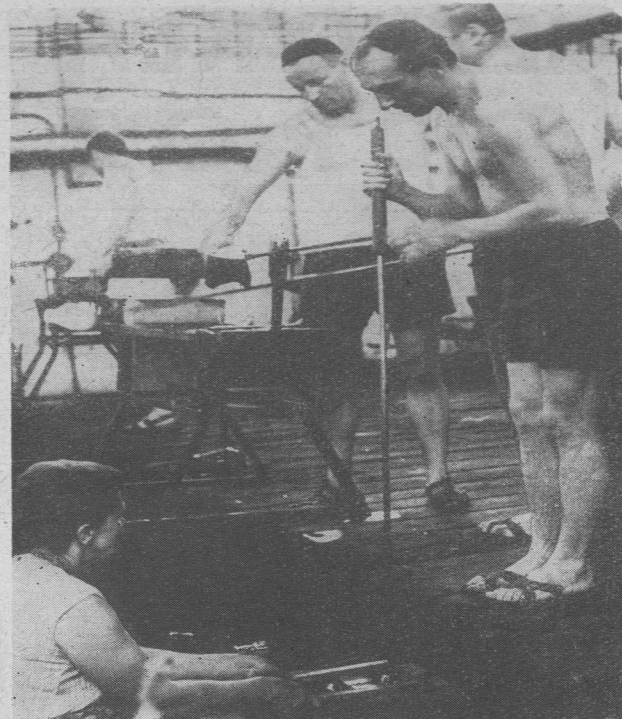
## CZY BĘDĄ



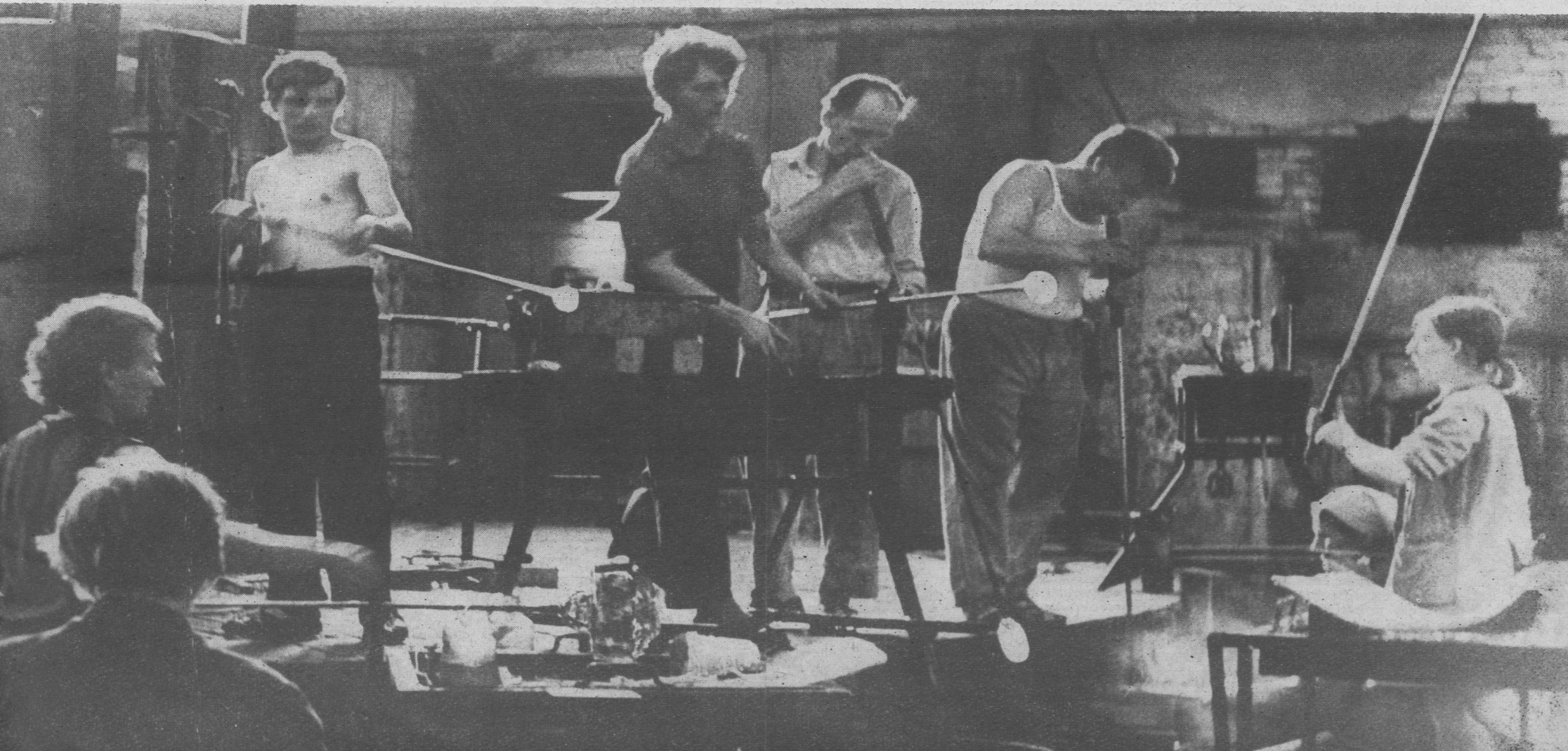
La verrerie — „made in Poland” — grâce aux progrès de la technique du verre, est renommée bien au-delà des frontières de la Pologne. Les applications actuelles du verre dans notre pays, et surtout à Szczytno Śląskie, sont innombrables, depuis les opalines, le céramo-cristal etc. Les principaux maîtres et artistes verriers, dont M. Zbigniew Horbowy, ont obtenu une chaleur extraordinaire du coloris du verre et atteint la perfection artistique de cet art.

L'école des arts plastiques de Wrocław possède une chaire de verrerie et ses étudiants ont la possibilité de s'accommoder à la pratique de fabrication à la fameuse verrerie de Szczytno, d'où proviennent différents spécimens de vases, de gobelets, de flacons et de coupes. Le verre fait à présent une carrière formidable et un sculpteur, Władysław Hasior, projette des monuments dans cette jolie matière.





**PRZEZROCZYSTE POMNIKI?**



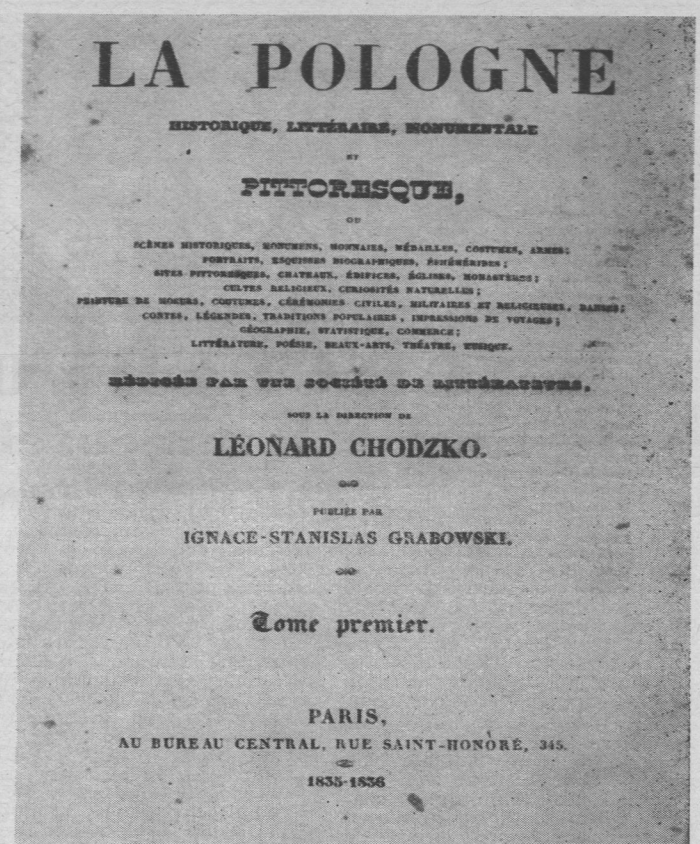
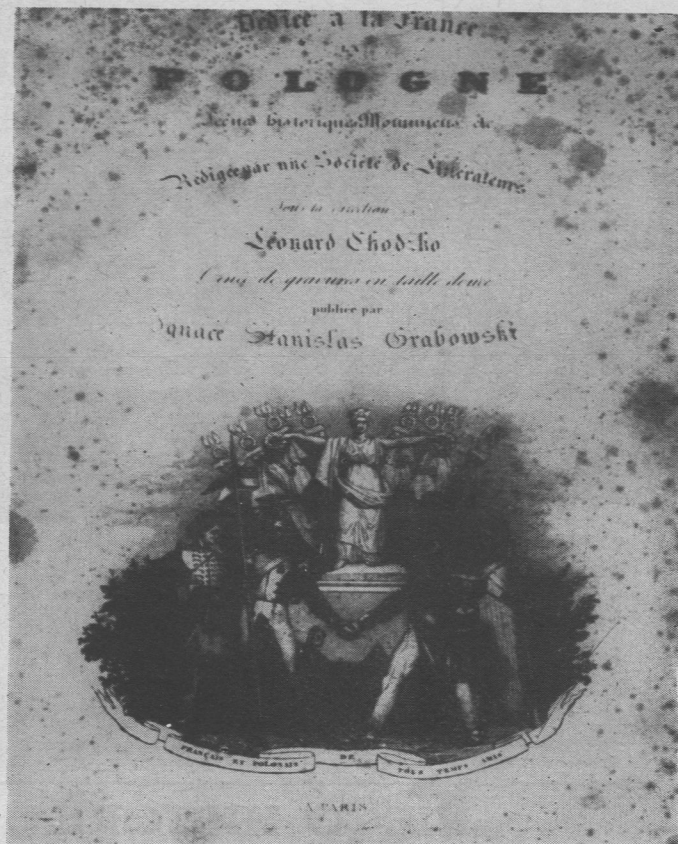


**LE** principal dessein et but de ma vie, est devenu de „rafraîchir le passé et défendre le présent polonais devant le monde” écrivait, en 1828, Léonard Chodźko à son ami Adam Mickiewicz.

Et il en fut ainsi, Chodźko consacra le meilleur de lui-même à défendre l'image de la Pologne avec une passion qui ne connut pas de faiblesses.

Il vint au monde en 1800. Son père Ludwik, avait pris part à l'insurrection de 1794 et était député à la Diète. En 1816, on le retrouve faisant son droit à l'Université de Wilno où il a Lelewel comme professeur. C'est à ce moment-là qu'il fait la connaissance d'Adam Mickiewicz qu'il retrouvera un peu plus tard à Paris. Trois ans plus tard, il est le secrétaire du prince Ogiński, diplomate et compositeur, qui l'entraîne avec lui à Kiev et à Saint-Petersbourg, en 1822, ils quittent ensemble définitivement la Lituanie. Durant quatre ans, ils voyagent à travers l'Europe, pour venir se fixer enfin à Paris.

Aussitôt, Chodźko se lance dans l'édition et la littérature. Déjà à l'époque de ses études à Wilno, il avait montré un grand intérêt pour la recherche historique, ainsi qu'une grande activité sociale. Et c'est dans cette direction, il le sent, comme il l'écrira à Mickiewicz, qu'il orientera sa vie. Il édite tout d'abord les mémoires d'Ogiński en langue française, quatre tomes en tout. En 1829, c'est l'Histoire des Légions polonaises en Italie. Très bien accueillie, cette histoire va lui ouvrir le monde de l'édition et lui permettra de nombreux contacts. L'oeuvre suivante, sera un „Tableau de la Pologne ancienne et moderne sous le rapport



# Leonard CHODŹKO

## une vie consacrée à „rafraîchir le passé et défendre le présent”

géographique, statistique, géologique etc.”...

Excellent organisateur, montrant, en toutes choses, une activité débordante, il organise une manifestation en faveur de la Pologne, il choisit pour cela l'anniversaire de la naissance de Kościuszko, le 12 février. Le général La Fayette, compagnon d'armes de Kościuszko aux Etats-Unis, Victor Hugo y prendront part, entre autres. Cette même année 1830, il fonde le Comité Franco-Polonais. Son ami, le général La Fayette, en sera le premier président, en 1846 ce sera Vavin puis en 1863, le comte d'Harcourt. Durant toute sa vie, Chodźko remplira toutes les fonctions de ce Comité, secrétaire, archiviste, principal auteur des mots d'ordre. Il assure la liaison des émigrés polonais avec le mouvement radical français. Il fait également partie du Comité d'Emigration présidé par Lelewel. L'Insurrection polonaise de novembre 1830, qui devait durer jusqu'en 1831, lui fera déployer une activité plus grande encore. Ces activités ne plaisent guère au gouvernement français, car elles sont nettement entachées de républicanisme. La France, un an auparavant, avait connu les journées de juillet, qui avaient, suivant le courant révolutionnaire de l'époque, inspiré en partie l'insurrection polonaise. En tant que fonctionnaire du consulat polonais, il avait agité auprès des républicains et des libéraux français et avait été blessé à la jambe.

En 1833, prenant prétexte d'une signature apposée au bas d'un appel du Comité „La vengeance du peuple” comité fondé par Lelewel pour organiser une insurrection dans les parties polonaises occupées par les Russes — Chodźko est éloigné de Paris, d'où il gagne Tours, Montauban puis l'Angleterre où il connaît un exil de près d'une année. Il rentrera à Paris dans le seconde moitié de 1834. En septembre de la même année, il épouse Olympe Malaszewska, née à Paris, dont il avait fait connaissance dans le cercle de l'émigration et y avait été introduite après l'insurrection de novembre par le général La Fayette. Elle montra elle aussi une grande activité politique dans le sein de l'émigration polonaise, et écrivit dans de nombreux périodiques.

Elle tenait et elle tint toute sa vie

un salon littéraire assez coté. Il fut fréquemment entre autres, par le tout jeune Alphonse Daudet qui le relate dans des feuilletons rassemblés plus tard sous le titre „Trente ans de Paris”, il y évoque Madame Olympe comme une personne qui dut être très belle autrefois. L'auteur des „Scènes de la vie de Bohême”, Henri Murger eut un sentiment pour elle, si on se rapporte à sa nouvelle intitulée „Madame Olympe” il fut assez aigri.

Le retour de Chodźko marque un arrêt total de son activité politique. Il refuse catégoriquement d'y prendre part, ce que beaucoup d'émigrés lui reprocheront. Il continuera à s'occuper du Comité Franco-Polonais, d'action sociales et il se consacre entièrement au travail scientifique.

En 1835, c'est l'édition de la „Pologne historique, monumentale et pittoresque”, dont les bénéfices sont destinés aux réfugiés polonais n'ayant pas de ressources naturelles. Traduit en Allemand, Italien et Anglais, ce recueil sera tiré à 15000 exemplaires. Ce sont des reproductions de ce livre qui illustrent cet article. Il contient des articles, des récits et des légendes historiques traduites par sa femme Olympe et on y trouve une prédominance de thèmes fantastiques, héroïques et romantiques.

Toujours aidé de sa femme, en 1839 il éditera, de sa propre initiative, une „Pologne illustrée”, et l'année précédente, il avait écrit une biographie du général Kościuszko. Viendront ensuite les „Massacres de Galicie et Cracovie, confisquées par l'Autriche en 1846” et, en 1863, une „Histoire populaire de la Pologne” qui est tirée à 112 000 exemplaires et connaîtra 14 éditions! Cette histoire, sera le manuel historique des enfants d'émigrés.

Mais depuis longtemps, Chodźko se débat avec les difficultés financières. En 1845, sa femme lui trouve un emploi de bibliothécaire-adjoint à la bibliothèque Sainte-Geneviève, ensuite il passera à la bibliothèque du Ministère de l'Education Nationale, perd cette place pour des raisons politiques et devient simple fonctionnaire à la Sorbonne.

Il ne cesse de collaborer à des journaux français et anglais — la „Revue encyclopédique”, le „Courrier fran-

çais”, le „Constitutionnel”, le „Journal des Débats”. Pour le „Grand dictionnaire illustré”, il écrit plus de trois cents biographies de Polonais célèbres. Pendant très longtemps, il sera l'initiateur et le lien de tout ce qui est écrit en France sur la Pologne. Il rendra de plus grands services encore dans le domaine de la géographie. Les cartes se multiplient: celle des „sept” partages de la Pologne, une carte géographique, statistique et des routes de Pologne et encore les cartes de plusieurs pays de l'est.

Il est également membre de la Société Royale des Sciences, de la Société géographique de Statistique Universelle, de la Sté Philotechnique, de la Sté des Gens de Lettres, de l'Association Historique et Culturelle, de la National Institution for the Promotion of Science de Washington, de la Societa Colombaria Fiorentina etc...

Collectionneur acharné, il amasse tout ce qu'il peut trouver sur la Pologne ou la concernant. S'il ne pouvait obtenir les originaux des textes, lui-

même les recopiait ou les donnait à recopier. Il possédait une collection unique de matériaux historiques (par exemple „Les Annaires polonais”, soit 125 tomes en tout). Très scrupuleux cet immense travail représentait une valeur considérable.

Il publiera encore en 1866 le „Type d'un évêque polonais, Biographie du métropolitain Cieszowski”, puis sous le pseudonyme d'Angeberg et en collaboration avec le vicomte de Noailles, un „Recueil des Traités et Conventions, actes diplomatiques etc.”... relatifs à la Pologne.

Sérieusement malade durant la guerre de Prusse, il quitte Paris pour Poitiers où il meurt le 12 mars 1871.

Particulièrement honnête, d'une grande intégrité de caractère, il sut provoquer le respect et la sympathie et jusqu'à la fin de sa vie il est resté fidèle à ses principes républicains et a défendu la Pologne devant l'Europe.

Quant à sa collection, elle fut vendue par sa femme Olympe à Władysław Plater qui l'acheta 2000 francs pour le musée de Rapperswil en Suisse, où il rassemblait des souvenirs et des matériaux historiques sur la Grande Emigration polonaise. En 1927, les trésors de ce musée furent transportés en Pologne, malheureusement ils devaient brûler à Varsovie en 1939.

W. NOWAKOWSKA

**PKO**

**23, rue Taitbout — PARIS IX-ème**

**Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin**

**BANK POLSKA (KASA OPIEKI S.A.)**

- Udziela wszelkich informacji [osobiście,] telefonicznie, odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

**Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa**



## ZWIERCIADŁO atrybutem kobiecości

Pierwszym lustrem Ewy była spokojna tafla stawu, jeziora czy zakola strumienia. Dość szybko przekonała się Ewa, że jej postać odbija się także w błyszczącej zbroi meża-wojownika... Powstały wtedy lustra z polerowanego metalu: ze srebra albo stopu miedzi z cyną. Takie lusterka odnaleziono, między innymi, w starożytnych grobowcach.

Gdy rozpowszechniło się szkło, zaczęto stosować je także do ochrony metalowych lusterek, aby pod wpływem powietrza nie ciemniały. Z czasem szkło stało się głównym materiałem przy produkcji lusterek. Na szkło nakładano cynowy papier i zalewano rtęcią. Rtg rozpuszczała cynę, a roztwór przylepiał się do szkła czyniąc je nie przezroczystym. Później jako „podbicie” zastosowano roztwór srebra, gdyż zapewniał on zwierciadłu większą jasność.

300 lat temu takie zwierciadła wyrabiano jedynie w Wenecji. Czterdzięci lat później z kilkoma tysiącami robotników pracowało — chroniąc sekret produkcji jak największy

skarby — na małej odosobnionej wysepce Murano. Z wyspy wywożono lustra, a do Wenecji napływało w zamian złoto. Słynne weneckie lustra kupował cały ówczesny świat. Nad kosztami tych zbytkownych przedmiotów cierpiał zwłaszcza francuski minister finansów Colbert (Francja sprowadzała z Wenecji co roku aż 200 skrzyń lusterek). Z jego polecenia ambasador francuski za 2000 sztuk złota przekupił kilku szklarzy — specjalistów, którzy zgodzili się przenieść do Francji lustrzaną tajemnicę. Był to akt szaleńczego ryzyka. Ustawy weneckie bowiem głosiły: „Jeśli szklarz przenieś swę rzemiosło do obcego kraju, jego krewni będą osadzeni w więzieniu, jeśli zaś to go nie zmusi do powrotu, tedy wyśle się ludzi, aby go zabić”.

Ambasador francuski zapewnił jednak zbiegów, z wyspy Murano, że ich rodziny także pośpieszą z nimi. I dotrzymał słowa. Francja przyjęła szklarzy po królewsku. Uczyli miejscowych robotników wyrobu lusterek, otrzymując w zamian wielkie bogactwa.

Nie minęły jednak dwa lata od ich przybycia do Francji, gdy mściwi weneccjanie dosięgnęli wiarołomnych. W styczniu 1667 roku najwybitniejszy mistrz szklarski zmarł nagle w Paryżu — otruty. Wkrótce zgładzono pozostałych majster... Reszta zbiegłych szklarzy zwróciła się do Colberta „Błagamy, pozwólcie nam Panie, wrócić do Murano!” Colbert zezwolił. Nie byli już Francji potrzebni. Tajemnica lustra przestała być tajemnicą.

## Groźna nie tylko dla serca

Wiadomość o wyodrębnieniu wirusa „C” z komórki złośliwego nowotworu dokonany w Stanach Zjednoczonych przez profesorów Leontyna Dmochowskiego i Elisabeth Priori (o czym pisaliśmy przed kilkoma tygodniami) obiegła lotem błyskawicy cały świat. Jest to wielkie odkrycie, które jednak nie zmienia faktu, że perspektywy opanowania tej straszliwej choroby są jeszcze odległe. Medycyna nie zna przyczyn powstawania chorób nowotworowych, mimo że setki uczonych w wielu instytucjach naukowych na całym świecie usiłują rozwiązać groźną tajemnicę raka. Stwierdzono jedynie niezbyt pewne zależności np. między paleniem papierosów a rakiem płuc, pozwalające na podjęcie jakichś kroków zapobiegawczych.

Ostatnio w brytyjskim piśmie medycznym „Lancet” ukazała się publikacja amerykańskiego lekarza Philippa Cole'a, który dopatruje się także pewnej zależności między piciem kawy a zapadaniem na raka pęcherza, szczególnie wśród kobiet.

Dr Cole opiera swą opinię na ankiecie przeprowadzonej wśród 445 chorych na raka pęcherza i podobnej liczbie ludzi zdrowych. Pytał ich o



## NIECO HISTORII O SZKOCKIEJ KRÓLOWEJ

Maria Stuart była, jak wiadomo, pretendentką do tronu angielskiego, zajmowanego podówczas przez Elżbietę I. Zmuszona naciskiem opozycji do abdykacji w swej rodzinnej Szkocji schroniła się do Anglii, gdzie na rozkaz Elżbiety została uwięziona. Mimo jej uwięzienia, dwór królewski czuł się zagrożony. Obawiano się, że w razie śmierci Elżbiety może ona przy pomocy Hiszpanii objąć tron angielski. Najprostszym sposobem zażegnania niebezpieczeństwa była śmierć Marii Stuart, brakowało wszakże pretekstu do jej zgładzenia. O taki pretekst postarali się stojący na czele wywiadu lord-kanclerz Burghley i minister Walsingham, organizując spisek przeciwko... królowej Elżbiecie. Na ich polecenie agenci wywiadu wystąpili w charakterze inicjatorów spisku mającego na celu uwolnienie Marii Stuart. Skap-

rowanym spiskowcom, którzy początkowo myśleli tylko o uwolnieniu szkockiej królowej, podsunęto następnie myśl o zabójstwie Elżbiety. Drogą przez Paryż powiadomiono Marię o spisku, rozluźniono nad nią kontrolę i przeniesiono ją do zamku, położonego blisko majątku dworzana, który nieświadom planów Walsingham, stanął na czele spisku. W ten sposób sidła zostały zastawione.

Agenci wywiadu postarali się nawet o nawiązanie stałej łączności między Marią a spiskowcami. Odbierała się ona przy pomocy beczek od piwa, w których znajdowały się zakorkowane butelki z tajnymi listami. Spiskowcy pisała do szkockiej królowej listy, informując ją o zbliżającym się dniu uwolnienia i zamierzonym zabójstwie Elżbiety. Maria akceptuje plan. Jej list trafia do rąk wywiadu i staje się pretekstem do aresztowania i procesu zarówno przeciwko spiskowcom, jak i ich współniczce Marii Stuart. Dowody zgromadzone przez wywiad są nie do odparcia, wyrok z góry przesądzony. 8 lutego 1587 r. Maria kończy życie pod toporem kata.

**AU FUMET  
SAVOUREUX**

**La carpe  
au vin rouge**

Pour les pêcheurs, ou les femmes de pêcheurs, rapportant du poisson frais à la maison, voilà une façon peu connue d'accommoder la carpe, ce poisson de rivière si coté en Pologne et qui s'achète même vivant dans les poissonneries.

Après avoir très soigneusement nettoyé la carpe, il faut l'arroser de vinaigre chaud. Pour un poisson de trois livres environ, prenez un céleri-rave, deux racines de persil et deux concombres marinés. Coupez le tout en petits morceaux, mettez dans une turbrière, et le poisson en entier, et les légumes coupés. Ajoutez du

## Nie każdy wie, że...

...znakomita pływaczka, trzykrotnie mistrzyni olimpijska Debby Mayer codziennie trenuje po kilka godzin. Trening pływacki jest dość monotony, zatem nie dziwnego, że wielu dziennikarzy zadawało jej pytanie „czy nie nudzi się w wodzie?” Debby Mayer odpowiedziała: „Ja nigdy się nie nudzę, w czasie treningu powtarzam lekcje hiszpańskiego lub recytuję „Hamleta”.

...moda damska na rok 1987 jest już zaplanowana. Zrobił to amerykański komputer UNIVAC. Oto jego wyrok — główne stroje w stylu empire z bardzo podwyższonym stanem. Suknie dzienne będą znacznie dłuższe od wieczorowych...

...Pewien gatunek ryby noszącej łacińską nazwę Anthias squamipinnis i żyjącej w Morzu Czerwonym ma zdolność... zmiany płci. Samica tego gatunku w razie braku samca, może przybrać jego biologiczną postać. Spośród 20 samiec zamkniętych w akwarium jedna zmieniła się w samca. Gdy rybę zabrano, płęć zmieniła następną.

## SPORTOWCY JAKO ARTYŚCI

Znany jest ród polskich zjazdowców Bachledów. Ojciec, obecnie świecącego triumfu narciarskie Andrzeja, Bachleda — senior, sam niegdyś wspaniały zjazdowiec, jest w tej chwili śpiewakiem operowym. Również dwukrotna mistrzyni Polski w konkurencjach alpejskich, Zofia Brotkiewicz-Splawinska, która jeszcze w ubiegłym sezonie zajmowała siódme miejsce w tabeli, ukończyła studia w zakresie architektury wnętrz oraz tkactwa artystycznego. Została członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków. Niedawno w Zakopanem odbyła się wystawa jej dorobku. Pani Brotkiewicz-Splawinska jest ponadto matką 10-letniego synka. Kiedy miała czas na to wszystko?



poivre, une feuille de laurier, versez un peu de jus des concombres (si vous les achetez en conserve, utilisez ce jus), puis enfin du vin rouge afin que le poisson soit bien recouvert.

Faites cuire à l'étouffée, à petit feu. Quand la carpe est cuite, retirez-la sans qu'elle ne se casse et déposez-la sur un plat. Avant d'ajouter la sauce, il faudra auparavant la passer au tamis.

Connaissez-vous cette façon polonaise de cuire la carpe? Essayez-la, je suis à peu près sûre que vous l'aimerez.

Ernestine DODUE

## NOTKI-PLOTKI

W jednym z zakładów przemysłowych Detroit (USA) przeprowadzono ankietę, w której 28 proc. pracowników wypowiedziało się przeciwko ewentualnemu skróceniu czasu pracy. Jako uzasadnienie podawali, że wolą dłużej pracować w fabryce za pieniądze niż za darmo w domu pod dyktando żon.

\*

Twiggy, głośna przed paroma laty „najszybsza modelka świata” zamierza pojawić się w nowym, tym razem filmowym, wcieleniu. Reżyser Ken Russel powierzył jej główną rolę w komedii z lat dwudziestych „The Boy Friend”. Ponieważ film będzie miał charakter musicalu, Twiggy zaprezentuje się nie tylko jako aktorka, lecz również jako tancerka i piosenkarka. Jej partnerem będzie młody aktor o głośnym nazwisku C. Gable, przy czym C nie znaczy Clark lecz Christopher.

\*

Naczelny redaktor angielskiego pisma prowincjonalnego „Deerfield News” po zawarciu związku małżeńskiego opublikował następujące ogłoszenie: „Sprzedam tania 31 fajek, strzelbę myśliwską, 24 butelki whisky, kilka książek (tylko dla dorosłych) oraz jamnika”.



## LE BICENTENAIRE DE LA NAISSANCE DU LITTRÉ POLONAIS

Terre hospitalière, la Pologne a, tout comme la France, souvent exercé au cours de son histoire une grande attraction sur les étrangers. Une importante fraction de son avoir culturel est l'oeuvre d'artistes italiens et français dont bon nombre lui firent l'honneur de la tenir comme leur patrie d'adoption. C'est également à un étranger — un Suédois polonisé, Samuel Bogumił Linde — que la Pologne doit le premier dictionnaire de sa langue.

Comme vient de le rappeler l'hebdomadaire cracovien „La Vie Littéraire”, cet illustre linguiste et lexicographe naquit il y a exactement deux cents ans — en 1771. Il vit le jour à Toruń, la patrie de Mikolaj Kopernik, dans une famille suédoise établie en Pologne depuis plusieurs décennies et originaire de Dala, ville qu'ont rendue célèbre les romans de Selma Lagerlöf. Son père, Jan Jacobson Lind, exerçait le métier de serrurier. Le jeune Samuel Bogumił fut d'abord élève du collège de sa ville natale, puis il se vit accorder une bourse par la municipalité de Toruń et partit étudier la théologie à Leipzig. Une fois ses études terminées, il devint lecteur de polonais à l'université de Leipzig. Il se mit aussi à traduire en allemand les ouvrages des écrivains polonais appartenant au parti progressiste de l'époque, et notamment la comédie de Julian Ursyn Niemcewicz intitulée „Powrót Posła” („Le retour du député”). Lorsqu'après l'échec de leur tentative de réorganisation de

l'Etat les figures de proue de ce parti — Niemcewicz, Tadeusz Kościuszko, Hugo Kołłątaj, les frères Ignacy et Stanisław Potocki — gagnèrent Leipzig, Linde fit connaissance avec eux et c'est probablement sous leur inspiration qu'il forma le projet de donner à sa patrie d'élection un dictionnaire de sa langue.

Ce vaste travail lui prit vingt-trois années de sa vie. En dépit d'innombrables contrariétés, il parvint à le mener à terme. Il en acheva la publication à la veille du Congrès de Vienne, au moment même où la Russie, la Prusse et l'Autriche s'occupaient de nouveau à rayonner la Pologne de la carte de l'Europe. Son dictionnaire se compose de six volumes et contient quelque 59 mille mots dont les définitions sont illustrées par des citations d'auteurs célèbres. Linde y a décrit la vie de la langue polonaise depuis l'époque des Jagellons.

Fruit d'un labeur titanique et d'une érudition proprement stupéfiante, cette oeuvre colossale dont l'historien, archéologue et ethnographe Zygmunt Gloger dit dans sa fameuse „Encyclopédie de l'ancienne Pologne” („Encyklopedia Staropolska”), qu'elle devançait la lexicographie européenne de plusieurs décennies (le „Diction-

naire de la langue française” de Littré a paru entre 1863 et 1878), est à la Pologne ce que le Littré est à la France: une véritable bible. Nombre d'écrivains, de prédicateurs et d'orateurs en firent leur lecture de prédilection. Le prince Joseph Poniatowski — celui-là même que sa chevaleresque bravoure avait fait surnommer „le Bayard polonais” et qui périt en 1813 dans les eaux de l'Elster à Leipzig, où Napoléon venait de le nommer maréchal de France — s'en faisait lire des passages à son coucher. Adam Mickiewicz, le plus illustre poète de la Pologne, le consulta à l'époque où il écrivait la troisième partie de son extraordinaire drame lyrique intitulé „Les Aïeux” („Dziady”). Pratiquaient également le Linde Aleksander Fredro, le Molière polonais, et le romancier de „Quo Vadis” et des „Chevaliers teutoniques”, Henryk Sienkiewicz. Quant à Stefan Żeromski (1864—1925), un des prosateurs polonais les plus surveillés, il ne se déplaçait jamais sans qu'il n'emportât les six volumes du „Dictionnaire de la langue polonaise”.

En 1957, à l'occasion du cent dixième anniversaire de la mort du Littré polonais (Linde mourut en 1847), les édiles de Toruń firent apposer une plaque commémorative sur sa maison natale et donnèrent le nom de Linde à l'un des lycées de la ville. Actuellement, il est question de lui ériger une statue.

Pour vos repas de familles, d'affaires, noces et banquets allez à

**L'AUBERGE DES DEUX LIONS**

Gérant et Chef de Cuisine:

**Tadeusz KOCHOWSKI**

**77-LA CHAPELLE S/GREGY**

Cadre agréable et rustique; Prix modérés.  
Pour tous renseignements consultez-nous

Tél. 434-40-75

## WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

**EDWARD GAWRYSZCZAK** — Warszawa, ul. Myśliwiecka 6, m 28 — za pośrednictwem „TP” pragnie nawiązać korespondencję z Rodakami z Francji i Belgii. Jest studentem geografii. Interesuje się turystyką zagraniczną i życiem Rodaków za granicą. Swych ewentualnych korespondentów zaprosi do Polski. Mogłby wymienić widokówki i płyty. Odpowie na każdy list.

**ELŻBIETA PIENIAŹKIEWICZ** — Warszawa, ul. Górczewska 207 m 5 — bardzo chciałaby nawiązać kontakt z młodzieżą francuską lub belgijską. Ma 17 lat i jest uczennicą liceum ekonomicznego. Może korespondować w języku francuskim.

**JAN PETCZYŃSKI** — Kraków, ul. Reymonta 17 bl. IV/207 — student II roku Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Interesuje się muzyką, fotografią, życiem i problemami młodzieży studiującej. Chętnie nawiąże korespondencję ze studentkami i studentami z Francji.

**EWA KLEBBA** — Poznań, ul. Grochowska 43 — ma 14 lat i jest uczennicą ostatniej klasy szkoły podstawowej. Pragnie nawiązać korespondencję z rówieśnikami z pośród Polonii francuskiej lub belgijskiej. Chciałaby korespondować na temat filatelistyki, geografii, muzyki młodzieżowej i wymienić widokówki kolorowe.

**MARIA SZWED** — Bielawa, ul. Strażacka 5 m 5, woj. wrocławskie — ma 20 lat i pracuje za-

wodowo. Interesuje się kulturą i obyczajami europejskimi, chciałaby na te tematy korespondować z Rodakami z Francji i Belgii.

**BARBARA BARTEL** — Rzeszów, ul. Jagiellońska 7/3 — ma 19 lat, jest studentką, uczy się języka francuskiego i angielskiego. Bardzo chciałaby nawiązać kontakt listowny z młodzieżą francuską. Droga korespondencji chciałaby doskonale znajomość języka francuskiego a ponadto powiększyć posiadane wiadomości o kraju, który bardzo ją interesuje.

**MAREK ORSKI** — Gdańsk 6, ul. Słowackiego 38/5 — chciałby korespondować z młodą dziewczyną z Francji w wieku 17 lat. Interesuje się historią, geografiami, filmem, sportem, zna język francuski. Oczekuje na listy.

**ELŻBIETA PASKIEWICZ** — Zabrze 5, Osiedle Helenka, ul. Łąkowski 6/1, woj. katowickie — chętnie korespondowałaby z chłopcem w wieku 18—20 lat o takich zainteresowaniach jak: muzyka, taniec, sport.

**ZYGMUNT PIOTROWSKI** — Kuźnice Swidnickie, ul. Szkolna 17/6, pow. Wałbrzych — poszukuje kogoś chętnego do wymiany znaczków pocztowych. Szczególnie interesują go znaczki francuskie, sam zaś oferuje całe serie znaczków polskich oprócz tego znaczki rosyjskie i rumuńskie. Oczekuje na propozycje.

144

### PIGULARZ

dziecko! Byleby ona była zdrowa! Nieprawda?...

Lekarza ten młodzieniec, opowiadający o ratowaniu chorej, biegnącej w nocy w jednej kurtce i letnich jednostkach wśród mrozu, zaczął interesować. Po chwili milczenia zagadnął zniemacka:

— Linowski... to pański bliski krewny?...

— Nie!

— Pewno pański opiekun?...

— Gdzie tam! A dlaczego się pan doktor pyta?...

— Bo, widzi pan, jest pan wzruszony, niespokojny... Przypuszczałem, że pana łączą bliższe stosunki z chorą.

— Nie, panie! Powiem panu doktorowi, że dopiero dziś po raz pierwszy widziałem panią Linowską... a u Linowskiego jestem dopiero od paru tygodni...

— Ach, tak! — potwierdził lekarz nieco zdziwionym tonem.

— Ale, panie doktorze, on taki zacny, taki porządny, taki dobry człowiek... ja bym... nie wiem co zrobił... dla niego!...

Sanki stanęły przed apteką. Lekarz pośpieszył natychmiast do chorej, ogrzewszy się nieco przed ciepłym jeszcze aparatem w laboratorium: Władysław padł wyczerpany na łóżko.

Minęła dobra godzina. Pawełek był w mieszkaniu, służący także, a Turkowski, otuliwszy się kołdrą, drżał w febrze. Znużenie go z wolna ogarniało, w głowie czuł jakieś lomotanie. Wtem od strony korytarza rozległ się przeciągły okrzyk.

— Panie Władysławie! Panie Władysławie! Gdzie pan jest?!

Panie Władysławie!...

Turkowski, poznawszy głos Linowskiego, struchlał. Idą do niego... wypędzić, przekleństwami obrzucić... zażądać porachunku.

— Boże! Boże! — szeptał puer, chowając głowę w poduszki. Linowski tymczasem dopadł go w łóżku i chwycił w objęcia.

— Zacny... kochany mój... panie Władysławie! Słów nie mam!... Przyjacielem mi będziesz... najserdeczniejszym! Nie umiem ci dziękować! Życie mi uratowałeś... całe moje szczęście!...

Władysławowi oddech zamarł w piersi ze wzruszenia. Z lekka uwolnił się z objęć Linowskiego i zapytał nieśmiało:

— Pani... Linowska?...

(c.d.n.)

### PIGULARZ

141

Innym razem Władysław z rękawami zakaszanymi stoi za stołem w laboratorium i przygotowuje coś w moździerzu pośród porozstawianych naczyń, flaszek i balonów. Nadchodzi Linowski, rozgląda się po stole, a na twarzy jego maluje się zdziwienie.

— Co to jest?...

— *Ebur ustum* przepala się kwasem solnym i siarczanym!

— Jak pan mówi?...

— *Ebur ustum*... kość palona!

— A! Do czego to?...

— Robię szuwaks!...

— Chce pan sprzedawać... cóż znowu?

— Nie... tylko za kilkanaście kopiejek będzie glicerynowy szuwaks na cały rok dla apteki i domu.

— Ma pan rację! A w tym naczyniu?

— *Nigramentum*. Przecież to wstyd, abyśmy atrament kupowali.

— Hm! Słusznie... a tutaj?...

— To jest... płyn do pieczętek... farba do odświeżania naczyń w materialni... kit do klejenia naczyń...

— Dziękuję!

I zapanowała niczym nie zamacona harmonia pomiędzy Linowskim i Władysławem. Ten ostatni, nauczony doświadczeniem, cenil wysoce delikatność chlebobdawcy i pragnął szczerze w zupełności zasłużyć na uznanie, jakie mu okazał zaraz pierwszego dnia, podwajał usiłowania i niemal myśli jego zgadywał i życzenia uprzedzał. Którejś niedzieli, gdy wypadła wychodnia Władysława i kiedy to Linowski cały dzień był zmuszony pozostawać w aptece w zastępstwie Turkowskiego, przyszedł bledszy niż zwykle, z gardłem owiązanym. Puer spojrział i bez wahania oświadczył:

— Pan jest niezdrów, zostanie dzisiaj!... Mnie to różnicy nie robi!...

Linowski spojrział z wdzięcznością na puera, skinął głową i poszedł pokastując do mieszkania. Lecz stosunek prawdziwie serdeczny i przyjacielski ucznia i pryncypała został zadziergnięty dopiero po następującym fakcie.

Mieszkanie Linowskich oddzielone tylko sienią od apteki było z nią połączone dzwonkiem elektrycznym. W wypadkach gdy obecność Linowskiego była potrzebna, Władysław dawał sygnał dzwonkiem — odwrotnie, Linowski, mając jakiś interes, naciskał guzik i przywoływał tym samym Pawełka lub



**WRZESIEŃ 1971**

**Przysłowia ludowe o wrześniu:**

Liść na drzewie mocno trzyma,  
Nie tak prędko przyjdzie zima.

\*

**Wrześniowa słota:**

Miarka deszczu, korzec błota.

**Wrzesień** — to nowy okres pracy dla ogrodnika-amatora. Fachowy kalendarz prac przypomina, że ogrodnik winien być rozwidrołym fachowcem i przewidującym rzadca na swej działce; musi wiedzieć co uprawiać, ile miejsca przeznaczyć na różne warzywa i kiedy siać i sadzić. Przypomina również, że jak koniowi daje się owies i siano, kurom — ziarno, tak i glebie należy dać odpowiedni pokarm, by roślinna, drzewo czy krzew znalazły w niej dużo pożywienia i rosły w oczach, chronione przed chorobami i szkodnikami. A ponieważ ogródek jest wielką pomocą przy hodowli królików, kur, kaczek, gołębi — więc i te sprawy należy przewidzieć w nowym sezonie w ogrodzie warzywnym.

**Na zagonie:** Słońce słabiej dogrzewa, podlewanie warzyw bywa coraz rzadsze. Kończą się zbiory fasoli, więc posadzić można różne sałaty (chicorées frisées lub scaroles en cornet), posiać jeszcze szpinak, Boćwinę (les bettes à côtes) do przezimowania i kalafiora późne (les choux-fleurs brocolis tardifs) sadzić trzeba już w pierwszych dniach tego miesiąca. Rów-

niez posiać lub posadzić można sałaty zimowe (laitues pommées i romaines à hiverner), które są odporne na zmiany temperatury, oraz posadzić pory (poireaux longs d'hiver), kapustę jesienną (choux de Milan i de Pontoise tardifs), karczochy (artichauts) i selery — rzepy (céleris-raves). A jeśli jest wolne miejsce na zagonie, dodatkowo można posiać: rzęźuchę (cresson alenois), rozpunkę (la mâche), trybulę (le cerfeuil), cykorię gorzką (chicorée amère). Później mogą być one chronione przez lekkie inspekty, nakrycie, które pod koniec sezonu chroni resztę pomidorów przed deszczem i przyspiesza ich dojrzewanie.

Przypomnieć trzeba, że ziarno kapusty lekko przysypujemy, podlewamy, rozsadzamy w szkółkę jak roślina posiada 3 lub 4 listki i ostatecznie flancujemy w listopadzie lub dopiero wiosną chroniąc przed dużymi mrozami. Podobnie sałaty zimowe, rozsadzamy lub przerywamy i sadzimy ostatecznie w październiku lub w lutym i marcu. Pamiętajmy również o spulchnianiu ziemi, usuwaniu chwastów, nakrywaniu, aby zbielała, sałaty chicorée i scaroles, obcięciu liści u dużych truskawek i spulchnieniu ziemi wokół krzewów.

**Wśród drzew owocowych** obejrzyć trzeba czy są zbyt stare, schorzone, słabo owocujące. Zasilamy siarczanem żelaza (sulfate de fer), nawozami rozpuszczalnymi w wodzie lub gnojówką. Niszczymy szkodniki, głównie na drzewach na których grasowały wiosną i latem, przy pomocy oprysków dezynfekcyjnych. Wyszukujemy larwy drzewne toczące korytarze w korze drzew, a po wykryciu wejścia wpychamy doń parę kulek waty zmoczonej w płynie charantol i zasklepiamy otwór pastą do szczepienia lub wo-

skiem. Po raz ostatni też w tym roku przycinamy pędy drzew prowadzonych według recepty zwanej taille Lorette. „Taille Lorette” (cięcie letnie od połowy czerwca do połowy września) — to przycinanie zbyt rozrastających się pędów, o grubości ołówka, tak aby pozostały na nich trzy — cztery listki. Sposób ten ułatwia dopływ soków na owoc i wzmaga zawiązywanie się owocu w roku przyszłym.

**Miłośnik kwiatów** sieje jednoroczne rośliny, które spędzą zimę na grządce a z nastaniem wiosny wysadzone zostaną gdzie trzeba. Między innymi są to: niezapominajki (myosotis des Alpes), goździki (oeillets de Chine), bratki (pensées), maki, lewkonie (gicflées).

### DZIWIY W SWIECIE ROŚLIN

Świat roślin nie jest bynajmniej dobrze poznany, bo wciąż odkrywają się nowe, zaskakujące właściwości roślin, pewne cechy, które byliśmy skłonni przypisywać tylko zwierzętom.

Na przykład uczeni radzieccy stwierdzili niedawno, że roślina, natrafiwszy korzeniami w glebie na większy zapas jakiegoś składnika pokarmowego, pobiera go w nadmiarze, to znaczy więcej, niż wynika to z potrzeb jej organizmu. Po pewnym czasie roślina wydziela z powrotem do gleby pobrany składnik, ale... w innych już miejscach. Czyli — jakby rozpręszczała pokarm wokół siebie, z czego szybko korzystają inne rośliny, rosnące obok, które same nie zdołałyby osiągnąć do pierwotnego zapasu. Można by powiedzieć, że w ten sposób rośliny dzielą się między sobą nadmiarem pokarmu!

Udowodniono to, dodając do gleby izotopy fosforu, które następnie znaleziono w roślinach rosnących na drugim krańcu pola: fosfor „przewędrował” całe pole kukurydzy!

**WASZ OGRÓDNIK**

**P** 23, rue Taitbout —  
**PARIS IX-ème**  
Tél. 824-42-02  
Métro: Chaussée d'Antin  
**K** **BANK**  
**O** **POLSKA KASA**  
**OPIEKI S. A.**

W związku z licznymi zapytaniami **BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.** Oddział w Paryżu uprzejmie informuje swoich Klientów, że obowiązujące przepisy dewizowe w zakresie przekazów pieniędzy za granicę zostały zmienione w sposób następujący:

- karnety wymiany zostały zniesione
- istnieje możliwość **KAŻDORAZOWEGO** przekazania za granicę kwoty do **300 F.** — bez udokumentowania.

Tym samym **ZNIESIONY ZOSTAŁ PRZEPIS** dopuszczający przekazywanie za granicę tylko raz w roku **250 F.**

### KOLEKCJA SZTUKI ORIENTALNEJ

W ciągu ostatnich dziesięciu lat Muzeum Narodowe w Krakowie zakupiło i otrzymało kilkaset eksponatów sztuki orientальной — złożyły się one na najbogatszą tego typu kolekcję w Kraju. W posiadaniu Muzeum znajduje się m. in. słynna kolekcja sztuki indyjskiej ofiarowana przez Wandę Dynowską-Umadevi z Madras, indochiński oltarz, interesujący duży zbiór sztuki indyjskiej, chiń-

skiej i mongolskiej; prof. Mariana Lewickiego, zespół 100 drzeworytów japońskich oraz zabytki sztuki tybetańskiej i syjamskiej. Do najstarszych dzieł sztuki orientальной w zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie należy m. in. pochodząca z VI wieku głowa Buddy rzeźbiona w kamieniu oraz z tego samego okresu zespół chińskich pieczęci z brazy.



142

### PIGULARZ

Władysław. Otóż w parę tygodni po zainstalowaniu się Turkowskiego w aptece pod cmentarzem, wśród najgłębszej ciszy nocnej rozległ się przeraźliwy, urywany głos dzwonka w laboratorium. Władysław zerwał się na równe nogi, Pawełek także. Alarm o tej porze nie zwiastował nic dobrego. Młodzi farmaceuci przypuszczali słusznie, że mogli się zakraść złodzieje, których pełno zresztą było w najbliższym sąsiedztwie. Pawełek struchlał i pobiegł zbudzić służącego, lecz obydwóch taki strach ogarnął, że potracili głowy. Władysław, zarzuciwszy co prędzej zwierzchnie ubranie, bez namysłu rzucił się na korytarz i do mieszkania Linowskiego. W pierwszych dwóch pokojach było ciemno — wpadł do sypialni, oświetlonej z leka przyćmioną lampką, i oczom jego przedstawił się widok, który mu wszystką krew zmroził w żyłach. Oto na łóżku, półkłęząc, Linowska cisnęła kurczowo dzwonek, podczas gdy na ziemi leżał wyciągnięty bez zmysłów Linowski. Zaledwie Władysław rozejrzył się... padła z kolei wyczerpana Linowska brocząc strumieniami krwi.

Na krzyk Władysława zjawił się służący z Pawełkiem.

Turkowski, z właściwą sobie energią, zorientował się w sytuacji i zabrał do niesienia pomocy. Położenie było jasne... Linowska nagle, niespodziewanie, została matką, przy czym silny krwotok tak daleko przeraził miłującego szczerze i głęboko żonę Linowskiego, że ten omdlał. Władysław natychmiast zaordynował środki trzeźwiące, zajął się ułożeniem chorej, zbudził służącą, posłał tyrana po mieszkającą obok starą zdunkę, a sam poleciał po sporysz do apteki.

Chwycił za naczynie. Naraz przyszła mu myśl straszna. A jeżeli chorej sporysz zaszkodzi?... zabije?... Trudno! Ratować trzeba!... W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego... Amen!

Władysław, błądzący w zruszenia, wymieszal proszek z wodą i wlał w usta chorej i nie czekając dłużej, chwycił za czapkę i podczas gdy Linowski z wolna otwierał oczy, pędził co tchu do miasta po lekarza.

Mróz był tegi. Śnieg poprzedniego dnia spadł obfity, Władysław co chwila zapadał w śniegu, przewracał się, potykał i biegł znów dalej... dalej. W pobliżu śródmieścia dopadł sankarza i, dawszy mu polecenie jechania na Długą, naglił go do pośpiechu. Na długiej mieszkał znany i cieszący się uznaniem akuszer. Nie było go w domu; zaspany lokaj objaśnił, że doktor jest na kartach u krewnych na Nowym Świecie. Władysław kazał pędzić na Nowy Świat. Lekarz, zobaczywszy zmor-

### PIGULARZ

143

dowanego, ledwie że odzianego młodzieńca, przejęty jego wzruszeniem — wsiadł z nim bez namysłu do sanek. I tu dopiero zaczęły się dla Władysława istne męki. Droga dłużyła mu się niewypowiedzianie. Nadto lekarz zmuszony był wstępować do mieszkania po narzędzia, co znacznie powiększało odległość. Koń sankarza, zziąjany, buchał kłębami pary, ustawał co chwila, dysząc ciężko, a Władysław trapiła myśl o sporyszu.

„Boże! A jeżeli ona nie dożyje, nie przetrzyma?... Jeżeli sporysz jej zaszkodzi?... Straszne!... jakież wyrzut sumienia! I to jeszcze krzywdę ma wyrządzić temu... temu... pocziwemu, zacnemu Linowskiemu... Fatalność!”

Władysław zaczął drzeć z zimna. Lekarz, obserwujący od dłuższego czasu swego towarzysza, widząc niezwykłą błądź na twarzy młodzieńca, okrył go derką dorożkarską i zaczął go rozpytywać o szczegóły.

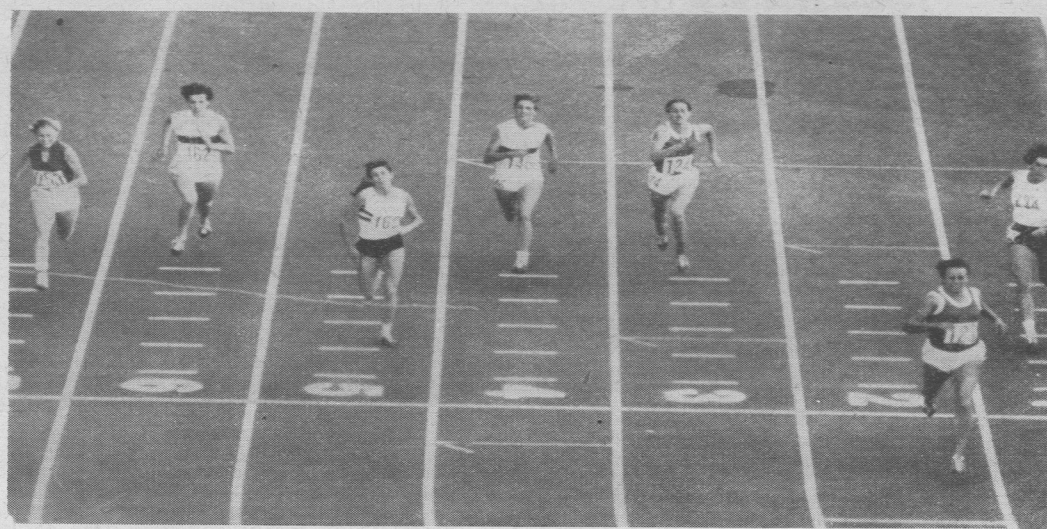
Władysław głosem przyciszonym odpowiadał; gdy przyszła kolej na środki ratunkowe, jakie zaordynował, głos mu się nagle zламаł... umilkł.

Lekarz, zaciekawiony i pragnący zdać sobie sprawę ze stanu chorej, do której jechał, nalegał.

— Więc... ułożywszy chorą na łóżku... i przywoławszy ko-bietę...

- Kazałem zagrzać wody!
- No, no!... I co?...
- I poleciłem robić iniekcje gorące!
- Brawo! Doskonale!... I krwotok ustał?
- Nie wiem, bo polecałem zaraz po pana doktora, lecz dałem jeszcze chorej...
- Cóż pan dał?...
- Dałem... — jęknął Władysław — sporyszu... dałem!
- Hm! Dużo, dużo?... Jakiego?...
- Dziesięć gram... sine oleo...
- Proszę! No, no! Skądże pan o tym wie? Znakomicie, nie można lepiej!...
- Więc pan doktor...
- Pochwalam! To mogło ją uratować!...
- Władysław pokręcił niedowierzająco głową.
- Ech! Panie doktorze... pan nie ma pojęcia... — jaka ona!... Krew lała się z niej...
- Lekarz uśmiechnął się.
- No, a dziecko?...
- Dziecko?... Nie wiem... baba przyszła... co tam zresztą

• SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT •



Z lewej: dwaj przyjaciele: Jean Nallet i Jan Werner. Wyżej: Finał biegu na 200 metrów kobiet. Wygrała Renata Stecher (druga z prawej). Irena Szewińska (pierwsza z prawej) zajęła trzecie miejsce. Foto: CAF

# NA SZCZĘŚCIE DO IGRZYSK POZOSTAŁ JESZCZE ROK

JEDEN MEDAL ZŁOTY, trzy srebrne i pięć brązowych — to dorobek polskich lekkoatletów na mistrzostwach Europy w Helsinkach. Plon ten, lepszy niż poprzednio w Atenach nie zadowolili jednak licznych miłośników lekkoatletyki w Kraju, a jak wynika z wypowiedzi, przekazanych przez dziennikarzy polskich, którzy obsługiwali mistrzostwa, również nie spełnił nadziei zawodników, trenerów i działaczy. Jechali wszyscy do stolicy Finlandii w dobrych nastrojach, przekonani o wysokiej formie wszystkich reprezentantów Polski. Tę pewność siebie wydawały się potwierdzać zarówno wyniki wielu międzynarodowych imprez i mitingów z udziałem Polaków, jak i mistrzostwa Polski. Tymczasem na olimpijskim stadionie w Helsinkach forma Polaków gdzieś się rozwiała. Startowali oni bez wiary we własne możliwości i bez tej wielkiej woli walki, jaka cechowała polską drużynę przed kilkoma laty.

Jaka jest tego przyczyna? Trudno już dzisiaj dawać ostateczną odpowiedź. Na pewno trenerzy przeprowadzą dokładną ocenę przygotowań do mistrzostw Europy i znajdą przyczyny nagłego załamania się formy u niemal wszystkich zawodników. Do Igrzysk Olimpijskich w Monachium jest jeszcze na szczęście dwanaście miesięcy, a więc wystarczająco dużo czasu, by skorygować plany treningowe, eliminując z nich wszystkie dostrzeżone błędy i niedociągnięcia. Poważne obowiązki spoczywają również na działaczach, którzy muszą w maksymalnym stopniu dopomóc szkoleniowcom w prowadzeniu i realizowaniu zmodyfikowanego planu przygotowań. Jak już wyżej wspomnieliśmy, trudno zdecydowanie twierdzić, że takie były, a nie inne, przyczyny polskiej porażki. Wydaje się jednak, że z całą pewnością można wskazać na jeden z elementów, które przyczyniły się do załamania polskich faworytów: była nią bez wątpienia zbyt duża pewność siebie, brak właściwego rozpoznania sił przeciwników. Nadmiernie ufano własnym, dobrym wynikom, nie analizując jednocześnie i nie dowierając rezultatów, osiąganym przez reprezentantów innych krajów. W tej sytuacji pierwsze niepowodzenia fatalnie wpłynęły na morale i psychikę całej drużyny. Oczywiście nagle zniknęła dobrej formy pogłębiło kryzys psychiczny zespołu.

Na tym więc większą pochwałę zasługują ci z polskiego zespołu, którzy nie ulegli ogólnemu przynębnieniu i w trudnych warunkach zdobyli się na najwyższy wysiłek, dając z siebie wszystko i w uporczywej walce wywalczając medalowe pozycje. Największą i najprzyjemniejszą niespodzianką sprawiła Daniela Jaworska, która w rzucie oszczepem zdobyła jedyny złoty medal dla Polski. Warto przypomnieć, że wielokrotnie Jaworska zawodziła właśnie podczas wielkich imprez, kiedy zdawało się, była największą faworytką. Niestety, gdy wy-

chodziła na płytę stadionu opanowywała ją ogromna trema, jak to się mówi „zjadała ją nerwy”. Tak przecież było i podczas poprzednich mistrzostw Europy, podczas Igrzysk Olimpijskich i w czasie wielu innych wielkich zawodów. Prawdę mówiąc na Jaworską w Helsinkach mniej liczone niż na Ewę Gryziecką, która wykazała już kilkakrotnie, że ma mocniejsze nerwy.

Tym razem było odwrotnie. Daniela Jaworska imponowała spokojem podczas eliminacji, a później w czasie finału, kiedy zorientowała się, z której strony wieje wiatr, jaka jest jego siła, skoncentrowała się i w czwartej próbie uzyskała doskonały wynik 61 metrów, który dał jej pierwsze miejsce i jedyny złoty medal dla Polski. Go-rzej było z Ewą Gryziecką, której sędziowie nie uznali rzutu, również ponad 60 metrów, tłumacząc się, że jako-by nie mogli znaleźć miejsca dotknięcia grotu z ziemią. Wyprowadziło to z równowagi tę utalentowaną zawodniczkę i w rezultacie zamiast medalu zajęła tylko szóste miejsce.

Złoty medal Danieli Jaworskiej został zdobyty w podobno najbardziej feralnym dniu — bowiem w piątek i to w dodatku trzynastego sierpnia. Dzień ten nie był jednak tak bardzo feralny, jak o tym mówią ludzie przesadni. Ekipa polska zdobyła w nim jeszcze cztery medale, wszystkie brązowe.

Do finału na 100 metrów przez płotki kobiet zakwalifikowały się aż trzy Polki — Teresa Sukniewicz, Danuta Straszynska i Teresa Nowakowa. Wszyscy z zaciekawieniem oczekiwali współzawodnictwa tej trójki z doskonałą biegaczką NRD Karin Balzer, dającą najwięcej szans Straszynskiej, która świetnie spisała się w eliminacjach, a i przed mistrzostwami uzyskiwała błyskotliwe sukcesy. Jednakże za Balzer, która była nie do pokonania, uplasowała się na drugim miejscu jej rodaczka Erhardt, natomiast brązowy medal wywalczyła szybko wracająca do formy Teresa Sukniewicz. Straszynska zajęła czwarte, a Nowakowa szóste miejsce. Przy okazji warto dodać, że konkurencje płotkarskie stają się mocnym punktem Polaków, do finału bowiem na 110 m mężczyźni zakwalifikowało się aż trzech zawodników polskich, z których najlepiej spisał się Leszek Wodzyński, zajmując piąte miejsce.

Brązowy medal zdobyła również Irena Szewińska. W finale biegu na 100 m. razila ona słabym startem i zajęła szóste miejsce. Spodziewano się jednak, że na 200 metrów wypadnie znacznie lepiej. Rzeczywiście tak się stało. Irena Szewińska wystartowała stosunkowo dobrze, biegła dynamicznie i zajęła trzecie miejsce, zdobywając pierwszy medal po dwuletniej przerwie. Wydaje się, że w ciągu miesięcy, dzielących nas od Igrzysk Olimpijskich powinna ona uzyskać jeszcze lepszą, prawdziwie olimpijską formę. W Helsinkach I. Szewińska startowała również w skoku w dal i choć miała

doskonały rezultat 6 m 44 cm zajęła dopiero piąte miejsce. Poprawa w tej konkurencji łączy się oczywiście z uzyskaniem jeszcze większej prędkości na rozbiegu.

Władysław Komar przekroczył w pchnięciu kulą odległość dwudziestu metrów o cztery centymetry, dało mu to jednakże trzecie miejsce i brązowy medal. Aby zdobyć złoty, musiałby pchnąć kulą o metr i pięć centymetrów dalej. Trzeba jednak stwierdzić, że Komar wszedł na stałe do czołówki europejskiej i ma szansę dalszego poprawiania swych wyników.

Jan Werner należał do faworytów biegu na 400 metrów. W wywiadzie dla polskiej prasy sportowej Francuz Nallet stwierdził, że „umówił” się z Polakiem i żeby sobie wzajemnie nie przeszkadzać, postanowił startować w biegu na 400 m przez płotki. Niestety Werner nie wykorzystał tej wielkiej szansy i w finale zbyt późno finiszował, co dało mu tylko trzecie miejsce i brązowy medal. Rewanż na Angliku Jenkinsie i Włochu Fiasconaro wziął dopiero w ostatnim dniu mistrzostw, podczas sztafety 4 × 400 m.

Taki był dorobek „feralnego” piątku. Wcześniej gdyż drugiego dnia ME, pierwszy medal dla barw Polski zdobył Stanisław Szudrowicz, który skokiem na odległość 7.87 m zajął trzecie miejsce, a warto dodać, że od złotego medalu dzieliło go tylko 6 centymetrów.

„Srebrnym” dniem dla reprezentacji Polski była niedziela, wieńcząca mistrzostwa Europy. Już w sztafecie kobiet 4 × 100 m zespół polski był bliski medalu, ale ostatecznie szafeta ta zameldowała się na mecie jako czwarta. Również jako czwarta minęła linię meły sztafeta mężczyzn, jednakże okazało się, że zawodnicy NRD zgubili pałeczkę, a Francuzi przekroczyli strefę zmian. Obie te sztafety zostały dyskwalifikowane i Polska awansowała na drugie miejsce. Wkrótce później sztafeta polski, tym razem na dystansie 4 × 400 m po zaciętej walce uległa tylko zespołowi NRF, a wyprzedziła zdecydowanie pozostałych rywali. I wreszcie trzeci, ostatni srebrny medal wywalczył w biegu na 1500 m Henryk Szordykowski. Polak spóźnił się trochę z finiszem i zwycięstwo musiał oddać Włochowi Arese, ale wykazał, że jest klasowym średniodystansowcem, umiejętnie walczącym z elitą milerów.

Ostatecznie w punktacji medalowej Polska zajęła ósme miejsce, natomiast w nieoficjalnej punktacji za sześć pierwszych miejsc zajęła piątą pozycję za NRD, ZSRR, NRF i Wielką Brytanią. Jak już napisaliśmy we wstępie, działacze i szkoleniowcy muszą dokonać dokładnej oceny startu reprezentantów Polski na mistrzostwach Europy w Helsinkach. Tylko dzięki takiej ocenie można będzie wyrugować z przygotowań olimpijskich te wszystkie błędy, które uniemożliwiły uzyskanie lepszych wyników na mistrzostwach Europy.

## AKTUALNOŚCI SPORTOWE z POLSKI

● Liga piłkarska sypie niespodziankami już na samym początku rozgrywek. Największe zainteresowanie w drugiej kolejce rozgrywek skupiało się na meczu Legia — Górnik Zabrze. Na Stadionie Wojska Polskiego w Warszawie Górnik prowadził 1:0 i już wydawało się, że wywiezie do Zabrze dwa punkty, gdy na trzy minuty przed końcem Legia wyrównała na 1:1. W pozostałych meczach padły wyniki: Polonia Bytom — Odra Opole 0:0, Wisła Kraków — Zagłębie Sosnowiec 0:0, Ruch Chorzów — Szombierki 3:1, Pogoń Szczecin — ŁKS 1:1, Stal Mielec — Gwardia Warszawa 2:1, Zagłębie Wałbrzych — Stal Rzeszów 3:1.

● Podczas mistrzostw Polski w pływaniu, rozegranych w Warszawie ustanowiono dziesięć rekordów Polski. Po mistrzostwach wyznaczono reprezentację Polski na Puchar Europy. Męska drużyna Polski walczy w grupie A w Uppsali (Szwecja), natomiast kobieca reprezentacja Polski startuje w grupie B w Mediolanie (Włochy).

● Siedmiu polskich pilotów szybowcowych dokonano w ciągu jednego dnia przelotów na trasie z Leszna do Białogostku, liczącej ponad 500 kilometrów, zdobywając tym samym jeden z trzech warunków do odznaki diamentowej.

● Samochodowy Rajd Dunaju, będący eliminacją mistrzostw Europy kierowców, a prowadzący z Wiednia do Poiana Brasov w Rumunii, był bardzo trudny. Spośród 57 samochodów, które wystartowały ze stolicy Austrii, tylko 12 dojechało do mety, w tym dwa Polskie Fiaty oraz załoga S. Zasada i M. Bień na BMW 2002 TI, która wygrała 9 z dziesięciu odcinków specjalnych. Ogłoszono zwycięstwo tej załogi po czym organizatorzy uznawali jeden z odcinków, przesuując Polaków na drugie miejsce. Polskie kierownictwo złożyło protest i decyzyjnie o ustaleniu kolejności dwóch pierwszych miejsc postanowiono do podjęcia Międzynarodowej Federacji Samochodowej. Robert Mucha na Polskim Fiacie 1300 zajął 8 miejsce w klasyfikacji generalnej i pierwsze w swej klasie, a Robert Żyszkowski na Fiacie 125 P 1500 był dziewiąty, zaś w swojej klasie — drugi.

● Polskie wioślarki, uczestniczące w mistrzostwach Europy, rozgrywanych w Kopenhadze nie odniosły specjalnych sukcesów. Dwójka podwójna, która zakwalifikowała się do finału zajęła piąte miejsce, czwórka ze sternikiem wygrała finał B zajmując ostatecznie siódme miejsce, a Krystyna Jeziorska w jedynkach była dziesiąta.

● W Gdańsku miejscowe Wybrzeże rozegrało spotkanie pięciarciskie z zespołem MSBV Koeln (NRF), wygrywając 14:6.





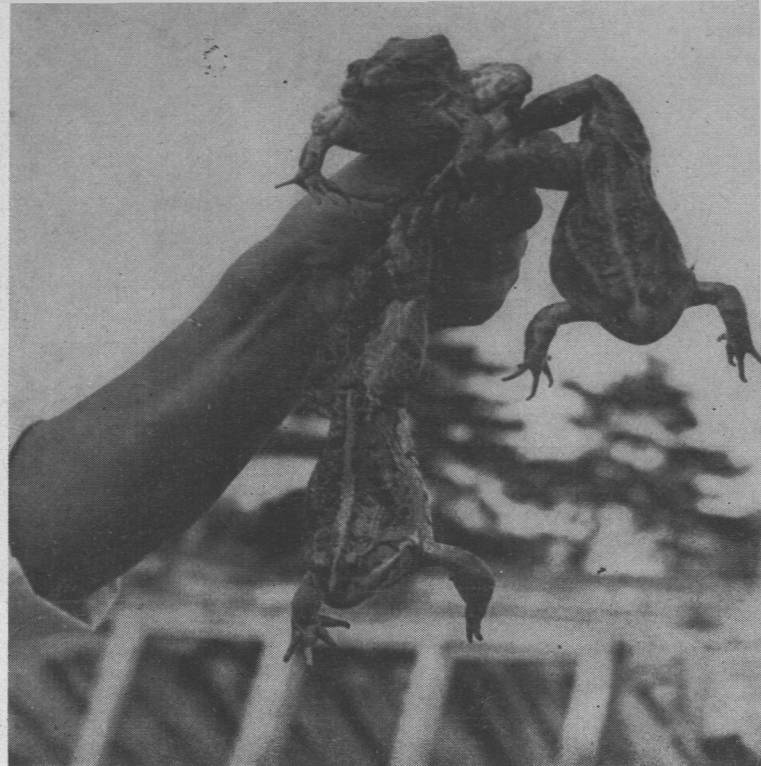


# Żabi przysmak

Le temps se prête — après trois ans d'interruption — à l'exportation des grenouilles vertes polonaises vers la France. Les importateurs de cette douceur du palais sont les „Ets Jesnin Père et Fils” de Paris.

Les fournisseurs de la coopérative paysanne sont, pour la plupart, des écoliers de villages. Il n'est pas facile d'attraper les grenouilles, car elles sont méfiantes. On les pêche dans la journée avec une époussette munie d'un petit morceau de drap rouge comme appât. Mais elles se pêchent plus facilement la nuit à l'aide d'une lanterne qui éblouit les bestioles qui ne cherchent pas à fuir. Les spécimens doivent peser de 25 à 120 grammes. Après une vérification scrupuleuse elles sont exportées vivantes par avion à Paris. Les fins-gourmets raffolent de leurs pattes convenablement préparées.

En Pologne, le bureau de voyage „Orbis” a l'intention d'introduire ce met inconnu dans les grands restaurants varsoviens, comme le Bristol, l'Ambasador, le Grand Hôtel.



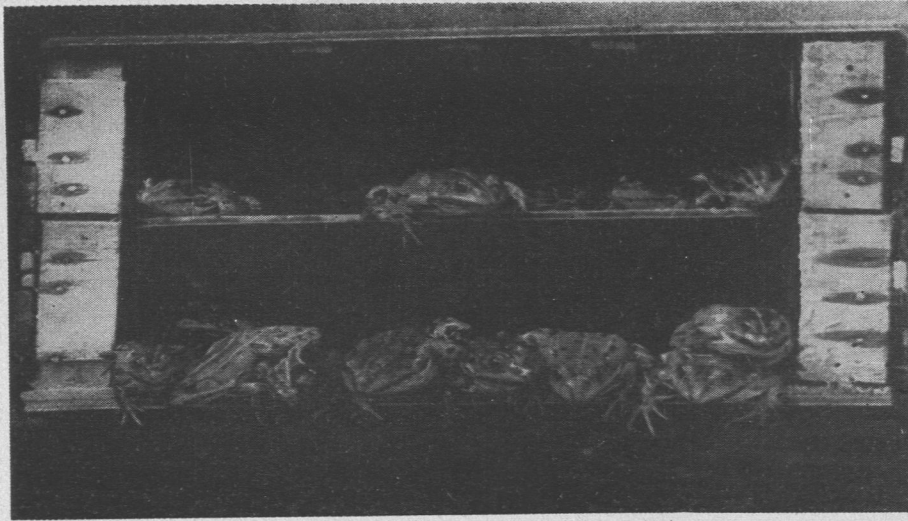
PO prawie trzyletniej przerwie Polska ponownie jest dostawcą na francuski rynek żab wodnych (*Rana esculenta*) — przysmaku smakoszków. Eksportem tego rarytasu zajmuje się Przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego POLCOOP, a odbiorcą jest Ets. Jesnin Père et Fils z Paryża.

Bezpośrednio skupem zielonych żabek zajmuje się Spółdzielnia Rolnicza „Samopomoc Chłopska” w Warszawie, gdzie złożyliśmy wizytę. W punkcie skupu zastaliśmy dostawców, głównie młodzież szkolną, która łowiąc żaby zdobywa pieniądze na spędzenie gdzieś nad morzem lub w górach ferii wakacyjnych.

Jak się okazuje, łowienie żab nie jest wcale takie proste. Łowi się je kasarkiem (siatką stożkową o długości 80 cm), do którego trzeba przywiązać kolorowy wabik. Najbogatsze połowy uzyskuje się jednakże nocą przy pomocy latarki. W obu przypadkach trzeba wykazać się dużą zręcznością, gdyż żabki szybko uciekają — oddając nawet kilkumetrowe susy. Żabki mogą być też odławiane specjalnymi sieciami. Oczywiście, odławiane są wyłącznie żabki z grzbietem jasnozielonym, jasną pręgą wzdłuż grzbietu i plamistymi udami w kolorze czarno-żółto-białym. Istotną jest waga, która powinna wynosić w granicach od 2,5 do 12 dkg.

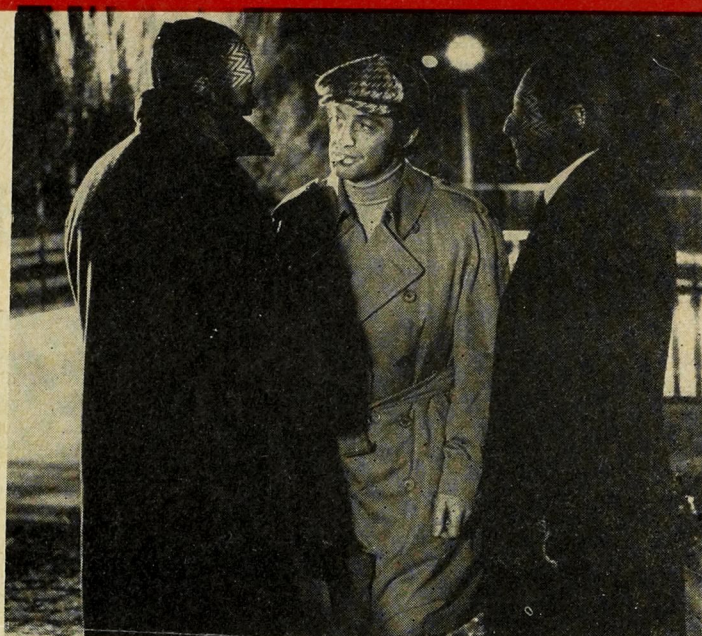
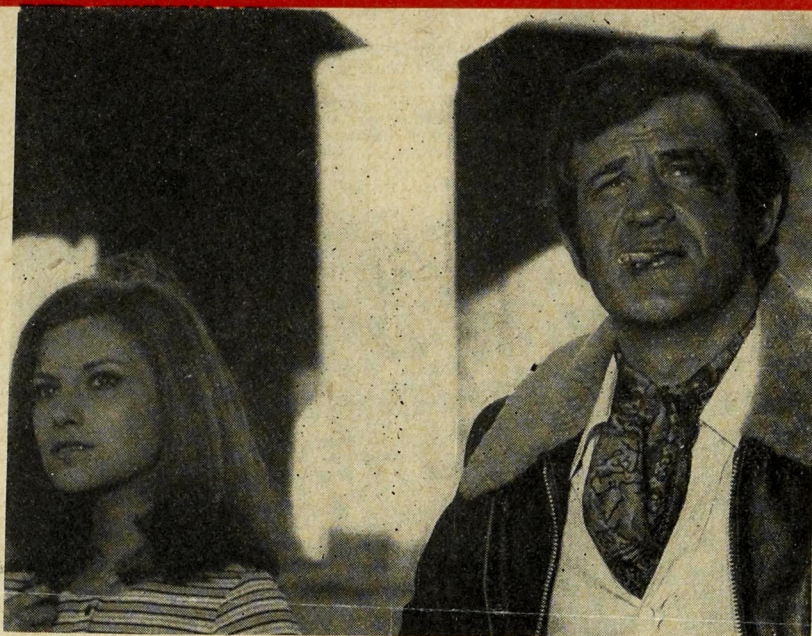
Odpowiadające tym wymogom żabki są jeszcze wszechstronnie oglądane, a następnie badane przez lekarza i dopiero wówczas mogą być zakupione. W punkcie skupu najpierw trafiają do dużych skrzyń umieszczonych w chłodnym i wilgotnym pomieszczeniu. Ostatnią czynnością przed transportem jest przełożenie tego delikium do małych odpowiednio przygotowanych skrzynek. Następnie w każdą niedzielę wczesnym rankiem dostarczane są na lotnisko, skąd samolot przewozi je do Paryża. Czas podróży — zaledwie dwie godziny. Sądzić więc można, że jeszcze tego samego dnia trafiają na stół francuskich smakoszków.

W Polsce żaby wodne, jako przysmak, są mało popularne, ale amatorów jest coraz więcej. Jako ciekawostkę można przytoczyć fakt, że towarem tym zainteresowało się Biuro Podróży „Orbis”, które w najbliższym czasie zamierza ten rarytas wprowadzić do menu ekskluzywnych restauracji „Bristol”, „Ambasador”, „Grand Hotel” i innych. Przysmak ten, jak nas poinformowano, będzie przyrządzany według francuskiej receptury.



# LES NOUVEAUX FILMS

REALISATEUR: HENRI VERNEUIL  
 INTERPRETES PRINCIPAUX: JEAN-PAUL BELMONDO (Azad), OMAR SHARIF (Abel Zacharia), ROBERT HOSSEIN (Ralph), RENATO SALVATORI (Renzi), Dyan CANNON (Lena), Nicole CALFAN (Hélène), José-Luis de VILALLONGA (M. Tasco), Robert DURANTON (Johny)



## „LE CASSE“



**P**AR une froide soirée d'hiver, trois hommes et une femme ont rendez-vous dans un quartier pouilleux d'une ville quelconque de la Méditerranée. En silence, ils roulent vers une villa isolée dans la banlieue de la ville. Une fois sur place, deux des hommes, Ralph et Renzi ligotent et baillonnent le gardien et sa femme. Azad, le chef de l'équipe se dirige vers la maison où il trouve un énorme coffre fort.

Tandis qu'Hélène et Renzi font le guet dehors, Azad commence à ouvrir le coffre. Son travail est interrompu par l'arrivée d'un officier de police, Abel Zacharia qui roule jusqu'à la maison et inspecte leur voiture vide. Azad décide que le mieux est encore de faire face à cet étranger pour endormir ses soupçons. Les deux hommes engagent la conversation.

Visiblement, aucun des deux ne croit ce que lui dit l'autre. Néanmoins, l'inspecteur de police ne fait pas un geste pour essayer d'arrêter le voleur. Il lui souhaite même une bonne nuit, et s'en va. Azad retourne au coffre terminer son travail, il arrive à l'ouvrir. Négligeant les piles de billets de banque, il s'empare d'un petit sac en cuir noir qui contient 36 superbes émeraudes.

Le lundi matin, à l'aube, les quatre complices se retrouvent au port à la recherche d'un cargo qui doit les emmener au Venezuela. Ils le trouvent enfin, mais le bateau est au sec et nécessite quatre jours de réparation avant de pouvoir prendre la mer.

Azad suggère de se séparer. Hélène, son amie, se cachera dans une petite île voisine, Ralph et Renzi dans une masure abandonnée et Azad dans un hôtel minable. Il mettra les émeraudes dans un lieu sûr connu de lui seul. Ayant pris ces dispositions, ils quittent le port suivis discrètement par une mystérieuse voiture noire. Après s'être séparé de ses trois partenaires, Azad se rend compte pour la première fois qu'il est suivi. Il essaie de semer celui qui le file et c'est une poursuite infernale, à toute vitesse dans les petites rues étroites du port au milieu du trafic de la ville dérapant dans les piles de tonneaux d'essence, passant avec fracas à travers une procession religieuse, luttant de vitesse dans les passages souterrains jusqu'à ce qu'Azad soit coincé dans une impasse. Zacharia sort alors calmement du car de police et met en garde Azad contre les excès de vitesse dans une ville étrangère. Pas un seul mot au sujet des bijoux. Toujours placide, le policier regagne calmement son véhicule. Plus tard dans la journée, Zacharia assure le propriétaire des émeraudes Mr. Tasco, que le voleur est identifié et qu'on espère l'arrêter.

Celui-ci promet à l'inspecteur une généreuse récompense s'il retrouve les pierres.

Pendant quatre jours, Zacharia va pourchasser les trois hommes pour leur faire rendre leur butin. Il commence par tuer Renzi et fait croire que Ralph est le meurtrier. Retrouvant Azad dans un petit restaurant, il le met en garde. Si les bijoux ne sont pas rendus avant le lendemain soir, lui, Azad, risque fort de pourrir en prison pour le restant de ses jours. Ces menaces n'empêchent pas Zacharia d'initier sa victime aux délices de la cuisine orientale tout en laissant entendre qu'il n'a aucunement l'intention de rendre les émeraudes à leur propriétaire. Il les veut pour lui-même. Azad lui propose alors de partager le butin. Zacharia refuse: il veut le tout. Rester en dehors de la justice est un exploit difficile. Azad rencontre dans une boîte une ravissante jeune femme, Lena, qui lui offre son aide. Il est séduit et se réfugie dans son appartement après avoir échappé de peu à Zacharia et ses hommes. Un flirt s'engage et il apprend que Lena travaille pour Zacharia. Celui-ci la fait chanter et l'a obligée à jouer ce rôle. Seul, en pays étranger, Azad réalise enfin qu'il a très peu de chances de s'en tirer.

De bonne heure, le jeudi mati, Hélène et Azad gagnent le port pour embarquer mais ils trouvent le cargo cerné par la police. Ralph est là, prisonnier. Les trois complices sont confrontés. Effrayés et conscients que Zacharia a la possibilité de les empêcher de quitter le pays et de les garder sous les verrous pour le restant de leurs jours, Hélène et Ralph sont prêts à abandonner leur part de butin en échange de leur liberté. Azad se laisse persuader qu'il doit agir de la même façon.

Par l'intermédiaire de Ralph, il informe Zacharia que les bijoux sont cachés dans les silos du port. Il les rendra si ses compagnons ont la permission de monter à bord. Zacharia donne son assentiment et suit Azad dans les gigantesques bâtiments. Là, les deux hommes vont s'affronter. Un seul en sortira vivant. L'autre est enseveli sous des tonnes de grain. Les émeraudes?

Tandis que le petit cargo sort lentement du port, les survivants se regardent, confrontés à l'ironie de la situation. Mais un seul d'entre eux est capable d'en saisir tout l'humour.